Nr. 12 We Lwowie Piątek dnia 12 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.) jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Zarząd armji — a ludność.

Lwów 10 stycznia.

Wśród dyskusji nad budżetem wojennym w delegacji austrjackiej — jak wiadomo już z depesz telegraficznych — zabrał głos także poseł polski, Eugeniusz Abrahamowicz. Jako reprezentant Koła polskiego, mowca nasz należał oczywiście do szeregu tych członków delegacji, którzy za tym budżetem przemawiali i głosowali. Podkreślamy to słowo: oczywiście, gdyż reprezentacja nasza w wiedeńskim parlamencie od dziesiątków lat zawsze stoi na tem stanowisku, iż to co dla siły i potęgi mocarstwowej państwa jest wprost konieczne, musi być temu państwu przyzwolone, choćby kosztem największych ofiar ludności... Właśnie jedną z takich konieczności, nieodzownych, niczem nieprzepartych, jest utrzymywanie armji na stopie odpowiedniej do wielkości monarchji i stosunków międzynarodowych w Europie. Zupełnie przeto jest zrozumiałą rzeczą, — powtarzamy — iż polscy członkowie delegacji rok rocznie — acz z ciężkiem zapewne sercem, ponieważ mają ubogi swój kraj w pamięci — uchwalają jednak bez protestu budżet ministra wojny. Tak się stało i tego roku. Nie przeszkodziło to jednak, owszem, było bardzo a bardzo wskazanem, że właśnie poseł polski, to znaczy jeden z wiernych rzeczników powagi mocarstwowej Austro-Węgier, wytknął ministrowi wojny te braki i wadliwości, które z ustroju armji powinne być jak najrychlej usunięte — zarówno w interesie samej armji, jak ludności.

Z tych względów mowa p. E. Abrahamowicza zasługuje w zupełności, ażeby ją rozpowszechnić w naszym kraju w obszerniejszem bodaj streszczeniu. Otóż oświadczywszy na wstępie, że Polacy głosować będą za uchwaleniem budżetu, że wierni zasadzie, iż potęga monarchji jest zarazem gwarancją ich praw narodowych, — mowca użalał się na fakt, że zgromadzenia kontrolne odbywają się w niedzielę, co obraża uczucia religijne ludności. Następnie przeszedł do sprawy reformy wojskowej procedury karnej. Dobra judykatura wojskowa jest postulatem cywilizacji i kultury, a obecna wojskowa procedura karna doczekała się już dawno potępienia ze strony ludzi, znających prawo i mających poczucie prawa — co więcej, sam zarząd wojskowy również uznał ją za niedostateczną. — Mimo tego wyroku, procedura ta istnieje dotychczas jeszcze, a przyszły historyk będzie mieć wielki kłopot z wyjaśnieniem, dlaczego po reformie procesu karnego dla cywilnej ludności z roku 1873, średniowieczne urządzenia prawne przetrwały w armji aż do końca XIX. wieku?

Drugą kwestją cywilizacji jest sposób obchodzenia się przełożonych z podwładnymi w armji i tutaj wskazać należy na straszliwy poprostu fakt gromadnych samobójstw, które w załogach galicyjskich się zdarzają, na czele zaś tej smutnej listy stoi załoga w Przemyślu. Według *opinio communis*, każde samobójstwo w armji jest aktem oskarżenia przeciwko przełożonemu samobójcy. Należy uwzględnić, jacy to są ludzie, którzy w naszych pułkach odbierają sobie życie. Są to ubodzy synowie ubogich wieśniaków, ubodzy studenci, prymitywne istoty, a nie jakieś egzotyczne egzystencje, które kończą samobójstwem z powodu przegranej w karty, lub z podobnych motywów. Przy takich samobójstwach nie można twierdzić: „przyczyna nieznana", tutaj należy powiedzieć: „winnym jest zarząd wojskowy", który wyrwanemu z łona rodziny, ogarniętemu tęsknotą biedakowi, nie daje pociechy religijnej.

Winnym jest przełożony, który nie zna języka swych podwładnych i nie może z nimi należycie się porozumieć, winnymi są wszyscy, którzy nie umieją zastosować się do umysłowości rekruta i złą wolę widzą tam, gdzie poprostu było nieporozumienie, słabe pojmowanie rzeczy, albo nawat fizyczna niezdolność do służby wojskowej. Nasz rekrut jest pobożny, chętny, waleczny, można go wychować na wzorowego żołnierza, rozchodzi się tylko o metodę wychowawczą. Wypadki, w których potrzebną jest surowość, należą do wyjątków, życzliwe obejście się jest najodpowiedniejszem, a ojcowski rozkaz zawsze zostanie chętnie wykonany. Na pobojowiskach złożyliśmy dowód, że umiemy umierać, ale nie chcemy, ażeby nasi mili żołnierze kończyli samobójstwem...

Mowca otrzymał oklaski ze strony większości delegacji, w kraju zaś samym — a niezawodnie i w innych prowincjach państwa — uznanie i wdzięczność odczują wszyscy dla polskiego posła, który tem spokojnem, umiarkowanem swem *memento*, do zarządu armji zwróconem, oddał setkom tysięcy rodzin poczciwą i rozumną usługę.

Pesymizm staroczeski.

Członek izby panów i starszy dyrektor „Czeskiego Banku krajowego", dr. K. Mattusz, zamieścił w *Pest. Lloydzie* uwagi swoje o szansach ugody czesko-niemieckiej. Uwagi te — jak powiada *Politik* praska — brzmią arcypesymistycznie, zawsze jednak można je przyjąć za wyraz opinji poważnego odłamu polityków czeskich i z tego względu zasługują one na powtórzenie. „Zawsze byłem za ugodą rozumną — są tedy słowa dr Mattusza — i gdziekolwiek mogłem działać dla niej, działałem. Przy tem byłem w tej kwestji zdecydowanym optymistą i wbrew objawianym wątpliwościom twierdziłem, iż obie strony, spór wiodące, przecież kiedyś się znajdą i przyjdzie pomiędzy niemi do pokoju, w którym nie będzie ani zwycięscy, ani zwyciężonego. Głównie też równy stopień oświaty i wspólny interes ekonomiczny obu narodów kazał mi przypuszczać, że one zbliżą się do siebie w krajach czeskich.

Gdyby się to było raz stało, to byłaby możebną koalicja Niemców z Czechami w Austrji, której celem nie byłoby oczywiście opanowanie i ucisk reszty narodowości, lecz zapewnienie wolności i postępu dla wszystkich. Wszelakoż w tym optymizmie moim zachwiał mię do pewnego stopnia niemiecki program z Zielonych Świąt. Tendencja bowiem tegoż zmierza niewątpliwie do ugruntowania hegemonji Niemców w Austrji, w zamian za całkiem nieznaczne koncesje dla narodu czeskiego w Czechach, a przy nierównem traktowaniu tych Czechów na Morawie i Szląsku, ba! nawet przy utrwaleniu niewolnictwa ludu polskiego i czeskiego na Szląsku. Te programowe żądania Niemców napełniły mię formalnie przerażeniem, mimo to nie traciłem jeszcze nadziei, że porozumienie okaże się możebnem. I było mniemaniem mojem, że naprzeciw owego programu Niemców, należy postawić program czeski, a kompromis, który wyniknąłby z tego, musiałby oczywiście przykrócić ze wszech stron postulaty niemieckie, jeśliby miał odpowiadać niewzruszonej zasadzie równouprawnienia.

Wszelakoż wypadki dni świeżo minionych, wydarły z mego serca nadzieję niemal doszczętnie! Jeśli poseł Wolf stoi na tem stanowisku, że Czechy nie są królestwem lecz tylko prowincją, to nie zasługuje on nawet na odprawę. Tembardziej było zupełnie zbyteczną rzeczą, aby przez zbyt silne wzruszenie posłów czeskich, nadać owym słowom p. Wolfa jakieś tło niezasłużone. Takie enuncjacje padały już dawniej ze strony niemieckiej, bywały następnie w ciągu dyskusji odparte i na tem koniec. Lecz, jeżeli cała reprezentacja niemiecka w sejmie uchwala protest solenny przeciw temu, iżby nazwa „prowincja" uchodzić miała w przyszłości za niewłaściwą; jeśli z tego zrobiono tak ogromną aferę, jak to właśnie stało się po stronie niemieckiej; jeśli byli „wiernokonstytucyjni" sami czynią dziś wyłom w swej konstytucji, którą ogłaszali zawsze jako nietykalną: to w tego rodzaju prowokacji widzę bezpośredni zamiar obrazy narodu czeskiego w najskrytszych głębinach jego serca... Żaden atak, żaden krok niemiecki nie zdradza w moich oczach takiej odrazy Niemców do zgody z Czechami, jak to zdarzenie. Więc gdy po tym fakcie czytam jeszcze artykuły, dowodzące, iż dyspozycje pokojowe u nas istnieją, to brak mi wiary do tych słów. Co więcej, nie mogę wcale obronić się przypuszczeniu, iż sami Niemcy z lewicy utracili wiarę w uzdrowienie stosunków wewnętrznych w Czechach i że wyczekują... katastrofy. Słowem: widzę zbliżającą się ponurą przyszłość i już dla tego samego pragnę solidarności wszystkich narodowych stronnictw czeskich. A gdybym posiadał potrzebny do tego autorytet, to wołałbym do nich na całe gardło: Bardziej, niżeli kiedykolwiek przedtem, miejcie się teraz na baczności!"

Listy z Parany.

IV. Towarzystw polskich jest obecnie w Kurytybie 4. Są to: „Polska delegacja handlowo-geograficzna", której głównem zadaniem jest opieka nad emigrantami i utrzymywanie biura informacyjnego (w chwili, gdy piszę te słowa, działalność delegacji h.-g. została na jakiś czas zawieszona), Towar. gimnastyczne „Sokół", Towa z bratniej pomocy „Łączność i zgoda". Wszystkie te towarzystwa skupiają niewielką ilość osób w stosunku do ogółu Polaków, zamieszkałych w Kurytybie i okolicy.

Przy Towarzystwie „Łączność i zgoda" znajduje się bibljoteka, złożona z przeszło 2000 tomów, zebranych dzięki staraniom Towarzystwo handlowo-geograficznego we Lwowie. Jedno Towarzystwo od kilku miesięcy utrzymuje we własnym, specjalnie na ten cel wystawionym ze składek publicznych budynku szkołę polską. Niestety na nauczyciela została powołana osoba, która właściwie sama powinnaby jeszcze uzupełnić swe wykształcenie w jakiej porządnej szkole elementarnej, aby nauczyć się pisać bez błędów, wołających o pomstę do nieba. Oprócz tej szkółki istnieje jeszcze druga, prywatna, gdzie nauczycielem jest eks-aswajcar jednego z domów warszawskich, jak chcą jedni, eks-woźny zaś, jak utrzymują drudzy, — w każdym jednak razie osoba na stanowisko nauczycielskie również jaknajmniej odpowiednia.

Nic więc dziwnego, że mając na czele swem takich kierowników, szkółki te nie cieszą się wielką ilością uczniów i że mogą mieć miejsca podobnie smutne fakty, jak to np., że do jednej z miejscowych szkół niemieckich uczęszcza więcej dziatwy polskiej, niż razem do obydwóch polskich. Pod względem szkolnictwa polskiego Kurytyba stoi znacznie niżej jakościowo od prowincji, gdzie znaleść można szkoły ludowe, prowadzone bardzo dobrze, lubo nie zawsze kierowane ręką fachowych nauczycieli.

Od paru lat wychodzi w Kurytybie tygodnik polski pt. *Gazeta polska w Brazylji*. Przybywszy do Parany w roku zeszłym jako del gat polskiego Towarz. handl.-geograficznego we Lwowie, po zwiedzeniu rozsianych na prowincji kolonji, przyjąłem ofiarowaną mi redakcję tego czasopisma i po ostawałem jego redaktorem przez 4 miesiące tj. tak długo, dopóki dotychczasowy wydawca, p. C. Szulc, upatrzywszy inny, lepiej rentujący się interes, wydawnictwa gazety nie zawiesił, by po parumiesięcznej przerwie sprzedać ją następnie komu innemu. Obecnie o gazecie tej nie da się powiedzieć więcej nad to, iż niemal co dwa tygodnie zmienia redaktorów, niekiedy zaś całe prawie numery zapełniają... pracowite nożyce wydawcy.

Stanowisko redaktora w Kurytybie nie należy bynajmniej do najprzyjemniejszych. Niewydrukowanie jakiego lichego wierszydła o łokciowych rozmiarach, lub też paszkwilu, ujętego w formę korespondencji, ściąga na redakcję śmiertelną nienawiść obrażonych autorów i groźne bojkotem, każda zaś choćby w najspokojniejszym tonie napisana krytyka, wywołuje na partykularzu kurytybskim prawdziwą burzę i wrzenie, przyczem każdy z poczuwających się do winy, choćby o istnieniu jego na świecie redakcja absolutnie nie wiedziała bierze taki artykuł za osobistą napaść, skierowaną wyłącznie przeciwko niemu tylko. Gazeta polska w Kurytybie może wywierść wielki wpływ na rozwój młodego społeczeństwa polskiego w Paranie, oraz przynosić nie zły dochód, musi jednak w tym celu mieć trwałe podstawy materjalne, musi być pismem ludowem i niezależnem, redagowanem przystępnie dla jaknajszerszych mas, z uwzględnieniem wszystkich żywotnych kwestyj miejscowych.

We Lwowie zawiązała się przed paru miesiącami przy Towarz. handl. geograficznem „Sekcja szerzenia oświaty na kolonjach polskich", która między innemi zamierza założyć, względnie nabyć już istniejącą w Kurytybie *Gazetę Polską*, celem zapewnienia jej trwałej i niezależnej egzystencji. Jest to pomysł bardzo dobry. Przy gazecie powinna egzystować księgarnia, zaopatrzona przedewszystkiem w elementarze polskie, których brak daje się powszechnie odczuwać w Paranie. Nierzadko się trafia, iż nauczyciel na kolonji zmuszony jest na jednym przedpotopowym elementarzu uczyć naraz pięcioro i więcej dziatwy.

W bieżącym roku przed wyborami do kongresu (sejmu) stanowego zorganizował się tu polski komitet wyborczy, którego zadaniem miała być akcja, celem przeprowadzenia wyboru polskiego kandydata, p. E. Saporskiego. Ostatecznie sprawa zrobiła fiasco i kandydatura p. Saporskiego upadła. Przypisać to należy wielu okolicznościom, a głównie brakowi uświadomienia politycznego wśród kolonistów polskich. Bądź co bądź, znać jednak i pod tym względem znaczny postęp i można się spodziewać, że przyszłe wybory zostaną dla naszych rodaków parańskich uwieńczone lepszym rezultatem.

Wyborcą jest w Brazylji każdy obywatel, który umie się podpisać i wniósł do odpowiednich władz podanie o udzielenie mu tytułu wyborczego. Wielu jednak z naszych kolonistów nie stara się umyślnie o tytuły wyborcze, obawiając się mięszać do polityki. W pojęciu ich polityka i rewolucja to jedno. Inni znów dają się na oślep prowadzić brazylijskim mecherom politycznym, obałamuceni ich obietnicami, lub sterroryzowani groźbami.

Wojna.

Ostatnie depesze z placu wojny brzmią dla Anglików bardzo niepomyślnie. Najważniejszą jest wiadomość o porażce jenerałów Frencha i Gatacre, zawarta w dwóch prawie równobrzmiących depeszach via Londyn i Kolonia. Pochodzą one atoli ze źródeł prywatnych, a zatem wymagają potwierdzenia. Tajemnicza sprawa potoczenia się całego pociągu ze stacji Rensburg, ku obozowi Boerów, nie jest jeszcze wyjaśnioną. Wypadek ten budzi tem większą sensację, że, jak urzędownie stwierdzono, wszystkie wagony zahamowano silnie na kilka godzin przedtem. Jakikolwiek był powód, skutki są fatalne dla Anglików, bo prawie całą żywność Boerowie uwieźli.

Z zachodniego terenu donoszą, że położenie jenerała Methuena jest niezmienione. Znaczy to, iż ciągle jest krytyczne. Od północy otacza go półkole oszańcowanych wzgórz Spytfontein Maggersfontein, od południa korpusy Boerów pilnują komunikacji z Kaplandem. Ruszyć się nie może, a żywność, którą posiada, wystarczy mu tylko do 14 stycznia.

Telegramy donoszą bliższe szczegóły o powstaniu w kolonji Przylądkowej. Siły angielskie, rozszczepione na kilkanaście mniejszych lub większych oddziałów, są zupełnie rozdzielone i uwięzione niejako w przymusowych garnizonach od Queenstown po Victorja West, od Kapstadtu po Modderriver, z możnością poruszania się w kołach o bardzo niewielkich promieniach, często parokilometrowych zaledwie. Naokoło tych garnizonów cały kraj w północnym Kaplandzie i w kraju Griqua ogarnęło powstanie; po całem terytorjum jego kręcą się bądź regularne korpusy Boerów orańskich, bądź partyzanckie oddziały Afrykanderów. Przed kilku dniami znawcy angielscy obliczali ilość farmerów holenderskich, którzy przyłączyli się do powstania, na 50.000 ludzi. Każdy dzień przynosi Anglikom wieści bjobowe w tym kierunku. Pod samym nawet Kapstadtem, a zatem w okolicy prawie wyłącznie przez angielskich osadników zamieszkanej, odkryto groźny spisek, mający na celu zdobycie miasta i portu. Powstanie rozszerza się ciągle ku wschodowi i doterło już do zachodniego brzegu Afryki w dystrykcie Clanwiliam, gdzie powstańcy, zapewne dzięki łatwości komunikowania się z morzem, otrzymali znaczne transporty karabinów repetjerowych systemu Mausera.

Nowy szef sztabu jeneralnego dla Afryki południowej, rozmawiał o sytuacji z lekarzem niemieckim, drem Neubert, przedstawicielem *Leipz. N. Nachr.* W rozmowie tej miał się on wyrazić w sposób następujący: Wszyscy nasi jenerałowie w Afryce południowej są dzielnymi i doświadczonymi żołnierzami prawie bez wyjątku; winą ich klęsk nie są oni sami, lecz prasa szowinistyczna angielska. Ci ludzie, a przedewszystkiem niektórzy ministrowie, wyobrażali sobie wojnę w Afryce, jako zwykły spacer. Chcieli oni nakomenderować sir Bullera (komisarza angielskiego w Afryce), gdy zalecał wstrzemięźliwość i wskazywał na poważną istotnie sytuację. Warjackie okrzyki wrzeszcie zawróciły głowę naszym jenerałom i bohatersey oficerowie musieli ponieść życie swoje na ofiarę dla zachcianek kliki giełdowej. Rzucono nasze wojska do Afryki, nie zarządziwszy żadnych środków, celem zapewnienia im odpowiedniej opieki i odpowiedniej jedności działania. Sądzono, że wojska walczyć będą przeciw dzikim, a tymczasem spotkano dzielnego przeciwnika, „Prusaka w Afryce". Jest to błędem, jeżeli przypuszczają, że w Londynie nie wiedziano nic o uzbrojeniach Transwaalu: nie czytano tam tylko uważnie sprawozdań sir Bullera. Zdarzyło się to samo, co przed upadkiem Chartumu. Łudzono się i przeceniano właśnie siły na niekorzyść przeciwnika, dopóki Gordon nie upadł i czarna flaga nie zaczęła powiewać na wałach Chartumu. Oby i w Afryce nie było zapóźno, choć tego nie przypuszczam.

Gdy wojska zostaną skoncentrowane, pierwszem mojem zadaniem będzie przyuczenie oficerów i żołnierzy do ostrożnego postępowania, która jedynie, wobec ruchliwego przeciwnika, może zapewnić nam powodzenie. Transwaal musi być ściśnięty żelaznym węzłem, aż do uduszenia. Inaczej nie można dostać się do niego. Wolno postępować będą operacje wojenne, a na krzyki prasy londyńskiej, zarząd wojny nie będzie dalej zwracał uwagi. Muszą się wszyscy nauczyć cierpliwości, a przedewszystkiem my. Nie sądzę bowiem, aby przed rokiem udało nam się zgnieść obiedwie rzeczypospolite. Do sposobu prowadzenia wojny przez Boerów, stopniowo przyzwyczaję nasze wojska. I pochód na Chartum nie był zabawką, o tem powinni wszyscy wiedzieć. Pochód ten dał nam nie jedną naukę, z której powinniśmy skorzystać i w południowej Afryce. Natal nie jest odpowiednim terenem do ataku wielkiemi masami. Miejscowość górzysta, poprzecinana wąwozami, nie pu-

---

12)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

Wyszedłszy od Rówieńskich, nie zadowolony był z siebie, czuł, że stracił równowagę może pierwszy raz w życiu. Dyplomatyzował bardzo długo, wkradał się w coraz większą zażyłość, trafiał przez Teklę, przez nadzieję, iż ubogą pannę zaślubi. Rozmowy tej oczekiwał był wprawdzie, lecz myślał jej inny dać obrót; chciał prosić o tajemnicę swoich zamiarów; rad byłby, żeby się pomiędzy nim a panią Marją coś tajemniczego wkradło. Chciał też trochę zazdrości obudzić, a chociaż nie miał z góry określonego planu działania, wiedział dobrze, że owładnąć sercem Marji było za wcześnie. Ale zbliżając się do niej często, tracił władzę nad sobą, coraz szczersze uczucie owładało nim, niecierpliwił się, wszystko postawił na jedną kartę. Teraz wstyd mu było; ośmieszył się w jej oczach, z początku chciał się wycofać, obracając rzecz całą w żart, ale w końcu szczerość uczucia przemogła i wyrzekł słowo „przepraszam". Wolał się upokorzyć, niż udać obłudę i zasłużyć na pogardę. Znał panią Marję tyle, iż wiedział, że się z tej sceny przechwalać nie będzie, że całe zajście pozostanie przed światem w ukryciu, nie chciał więc jej zostawić w duszy przykrego wrażenia.

Bolało go to jednak poważniej, niż sam przypuszczał i już głowę podniósł do góry, brwi zmarszczył, nozdrzami wciągał świeże powietrze, potrzebował szerszych przestrzeni, oglądał się dokoła jak ptak, co się zrywa do lotu. Postanowił dnia tego wyjechać i to daleko, daleko! Przesunęły mu się przed oczyma różne widoki i kraje, coś go zaczęło nęcić do pięknej, poważnej, majestatycznej rzeki Kongo, którą był już widział i podziwiał przejazdem przy ujściu, a która teraz właśnie stawała się bohaterką dla podróżników, po różnych ekspedycjach de Brazzy, Stanleya i innych.

Szedł przez ulice Warszawy, a myśl jego bujała po nieprzebytych lasach puszcz afrykańskich, widział te sploty drzew, które słońca nigdy nie dopuszczają do ziemi, te wodospady potężne, te osady pionierów cywilizacji i te dziwne miasta Murzynów tuziemców, te namioty, spoczywające pod cieniem palm niebotycznych. Bujał i bujał dalej, niecierpliwy wciąż, że po tej ziemi nie stąpa, lecz, że mu pod nogami chrupie śnieg północy.

Uszedł duży kawał drogi wciąż zamyślony i znalazł się w Alejach ujazdowskich, gdy mu na drodze stanęła Tekla z panną Izą Bełzką, wracające ze ślizgawki w Łazienkach. Rumieńce żywe od mrozu wystąpiły Tekli na twarz, miała przez ramię przewieszone paski skórzane, u których wisiały łyżwy.

— Dzień dobry panu! — rzekła pierwsza Tekla, budząc go z uśpienia.

— A!... dzień dobry! — odrzekł Wodoski, powracając z trudem do rzeczywistości, która go otaczała.

— Cóż to pan tak zamyślony wygląda? — pytała panna Iza Bełzka.

— Odjeżdżam dzisiaj — odrzekł Wodoski.

— Odjeżdża pan! — zawołała Tekla z mimowolnem wzruszeniem — dokąd?

— Wzywają mnie — odrzekł Wodoski, ale spostrzegł wzruszenie dziewczyny i żal mu jej się zrobiło, a może sumienie czyniło wymówki, iż ją zwodził dla swoich planów, narażając na niepotrzebne uczucie.

Patrzał więc na nią przez chwilę z sympatją i rzekł wreszcie, rękę podając:

— Do widzenia z panią! Proszę o trochę przyjaznego wspomnienia.

Krótkie, lecz wyraziste podanie ręki było odpowiedzią. Tekla poszła z przyjaciółką, przyspieszając kroku, a milczała długo, bo jej oddechu brakowało w piersi, bo tracąc Wodoskiego, poczuła, jak silnie jej duszą owładnął.

Łzy cisnęły się jej do oczu, ale marszczyła swe gęste brwi, a silny wiatr pierwszych dni marca w tej walce ze łzami pomagał.

Izę Bełzką zostawiła u wejścia do mieszkania i nie chcąc żadnej opieki, szybko podążyła do siebie, do swego samotnego pokoiku w pałacu Rówieńskich.

Hrabiny Marji w domu nie było, weszła więc Tekla do siebie i puściła wodze łzom.

Płakała długo, biedowała nad nędznem swem życiem, z Parnasu swych marzeń chwilowych wracała na ziemię gwałtownie, do swego trudnego życia. A ciężkiem ono było, bo wiele zwalczać musiała, wiele przyzwyczajeń i potrzeb ducha i ciała, estetyki, komfortu, potrzeb umysłu i pragnień swobody, w której rosła za młodu. Jej wychowanie niczem się nie różniło od wychowania panien Bełzkich lub Krysi Łukomskiej, jednak przed tamtemi otwierały się podwoje innego życia, stosownie do odebranych przez wychowanie upodobań; ona to wszystko, co stanowiło rdzeń jej istoty w dzieciństwie, musiała teraz porzucić.

Częściej to jej przychodziło, gdyż ciągle się z tem wszystkiem stykała, w czem wzrosła, do czego się przyzwyczaiła od dziecka, stykała się z tym komfortem i zbytkiem, z tą estetyką, które były nie dla niej których blasków tylko pożyczała chwilowo.

A przytem ciągle jej przed oczyma stawał piękny Wodoski. To nic, że on taki bogaty... tegoby wzięła, choćby nic nie miał, z nimby poszła chętnie do ciężkiej pracy i do życia pełnego niewygód i znojów.

Pani Marja, powróciwszy do domu, zastała kuzynkę spłakaną, czerwoną od łez, z rozrzuconą grzywką.

— Teklo! — zawołała żywo, domyśliwszy się wszystkiego, bo już ją w mieście doszła była wieść że Wodoski wyjeżdża. — Teklo! zabraniam ci, słyszysz! zabraniam ci myśleć o nim, zabraniam ci czuć, myśleć, cierpieć; czy mnie rozumiesz! — i głowę Tekli silnie do ust przycisnęła.

— Marysiu moja najlepsza, to głupstwo, sama wiem ale nie myśl, że tylko to, wiele się rzeczy na te łzy zebrało: i stan duszy ogólny, i niepokój o ojca, który ani pisze, ani o powrocie myśli.

W rzeczy samej mijały tygodnie, lecz nikt nic o Domorskim nie wiedział. Tekla wciąż była smutna niezmiernie, chociaż po kilka razy na dzień musiała spotykać się z ludźmi. Duma wrodzona nie pozwalała jej wówczas smutku okazywać; otaczano ją zawsze bardzo, jako pannę ładną, rozumną, wykształconą, dowcipną, rozmawiała więc żywo, śmiała się wiele, jednak zawsze w tym śmiechu fałszywa dźwięczała nuta.

Wreszcie pewnego dnia wrócił hrabia Domorski. Dopóki jechał z powrotem w wygodnym *sleeping-car*, zdawało mu się, że zawsze jest tem czem był wprzódy. Głowę niósł dumnie do góry, nadzieja go nie opuszczała, był to zawsze ten sam majętny obywatel z Wołynia, potomek dobrego rodu, spokrewniony w kraju i zagranicą przez żonę. Lecz, gdy ujrzał znane mu dobrze mury warszawskie i przypomniał sobie, że z przepysznych zagranicznych hoteli, z aksamitów wagonu, wrócić musi do swego ciasnego mieszkania na ulicy Wilczej, zaczął upadać na duchu, dreszcz go przejmował, stawały mu przed oczyma różne widma, postrachy.

Wysiadł na stacji, szybko do dorożki podążył i kazał się wieść prosto na Wilczą. Nikogo w domu nie zastał, bo i kucharka wyszła; rzadko opalane mieszkanie czuć było stęchlizną. Rozebrał się i zaczął chodzić po pokoju powoli.

Za długo odsuwane od duszy wszystkie myśli bolesne teraz wracały z potężnym naporem. A więc nic nie otrzymał... z niczem powrócił do swojej nędzy, do tej córki, którą poświęcił... do tej codziennej taczki życia, obciążonej nadmiernie przez brak charakteru, brak siły moralnej, brak cywilnej odwagi, przez namiętność nienasyconą do gry, przez stare przyzwyczajenia, nałogi, przez niemożebność zupełną zajęcia się czemś pożytecznem dającem chleb.

— Cóż mi pozostaje? — pytał ciągle siebie.

— Wstyd! Hańba! — brzmiała jedyna odpowiedź sumienia.

Bo jakże żyć: miał lat 50, czuł się niezdolnym do żadnej pracy, nienawykłym, bez żadnych rękojmi, że jego zajęcie jakiekolwiek na coś się przyda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wała na silne uderzenie. Wprawdzie trzyma się am 9—10.000 ludzi i nie wiem, co jeszcze tam czynię po przybyciu na miejsce. To zależeć będzie od okoliczności..."

Tu urwał lord Kischener i zawołał do otaczających go osób: Już na mnie czas, moi panowie, już czas! Powtarzam wam, cała historja w Afryce utknęła w piasku, wszystko jest wyklejone. Połowa tego czasu, pieniędzy i krwi wystarczyłaby dla załatwienia sprawy, gdyby zawczasu wzięto się do dzieła. Teraz potrzeba, co najmniej, 150.000 ludzi i całego roku, tak jest, całego roku...

Teatr lwowski w r. 1899.

W przedłożonem wydziałowi krajowemu sprawozdaniu komisji artystycznej o obecnym stanie teatru, czytamy co następuje:

Od lat wielu komisja artystyczna dla nadzoru sceny polskiej we Lwowie, formułowała swoje wnioski i stawiała wobec dyrekcji teatru wymagania w 3 głównie kierunkach, a mianowicie: 1. co do repertuaru: komisja żądała oparcia go na pewnym systemie, dającym przewagę utworom rodzimym a w ogóle poważnym, kształcącym smak estetyczny i odpowiadającym godności sceny narodowej przez kraj subwencjonowanej; 2. co do personalu: domagała się komisja, aby zwracano większą uwagę na wytworzenie poprawnej całości scenicznej z sił, jeżeli nie pierwszorzędnych, bo to nieraz niemożebną jest rzeczą, to w każdym razie należycie wyćwiczonych i inteligentnych; 3. co do reżyserji, aby umiejętnie i troskliwie czuwała nad tą całością a przy wystawianiu sztuk zachowywała odpowiedni styl i charakter utworów, bacząc zarówno na stronę zewnętrzną przedstawień. Komisja żądania te powtarzała wielokrotnie, nie zawsze jednak, wyznać trzeba, z dodatnim rezultatem. Dopiero od niedawna postęp we wszystkich trzech kierunkach zaznaczył się dobitnie, a to zwłaszcza od czasu, gdy po rozwiązaniu spółki, kierownictwo sceny spoczęło w jednym ręku.

Jest to bowiem rzeczą żadnemu nie ulegającą wątpieniu, że instytucja artystyczna, zwłaszcza tak skomplikowana jak teatr, wymaga nietylko s, ręzystej i energicznej dłoni, ale i jednolitego stanowczego kierunku. Spółka chociażby najbardziej harmonijnie dobrana, wytworzyć musi nie zawsze odpowiedni podział pracy, a stąd spory kompetencyjne i chwiejność w działaniu, wynikająca z konieczności liczenia się ze zdaniem, sympatjami, lub niechęcią jednego, lub drugiego spólnika. Stąd też niejednolitość artystycznego planu, często zaś niesnaski i niezadowolenia reżyserji, wśród personalu, itp.

Sprawiedliwość przyznać każe, iż w ostatnich czasach, to, co komisja zawsze za błąd uznawała, w przeważnej części uchylone zostało, a w miarę tego postęp okazał się szybki i coraz większy. Biorąc na uwagę ostatnią epokę t. j. mniej więcej od kwietnia 1899 r. widzimy, że repertuar dramatu i komedji oparto na podstawie poważniejszej. Wznowiono wiele sztuk starszych z wielką starannością, wystawiono „Johannesa" Sudermana, „Kolegów szkolnych" Fuldy i inne, a z utworów rodzimych: „Karykatury" Kisielewskiego, „Jojne Firułkes" i „Dziewiczy wieczór" Zapolskiej, „Sybirję" i „W Dąbrowie górniczej" Maskoffa, „Bunt Napierskiego" Kasprowicza i wiele innych. W komedji nad farsą uprawianą dawniej z widocznem zamiłowaniem, dano przewagę utworom o tendencji poważniejszej. Sztuki dawniej grywane przedstawiono ponownie z widocznem nakładem większej pracy i starannością dotychczas niebywałą. Do wzorowych przedstawień w całym szeregu poważnych utworów należały w pierwszym rzędzie: „Fircyk w zalotach" Zabłockiego i „Mąż i żona" Fredry (ojca). Były one wzorowe tak pod względem stylu, jak i tonu, zyskały powszechne uznanie i stanowią rzeczywisty dowód, że obecnemu kierownictwu nie zbywa nietylko na dobrych chęciach, lecz i na umiejętności w ich urzeczywistnieniu. Zaznaczyć również należy, że popołudniowe przedstawienia zwłaszcza sobotnie, cieszą się wszelkiem uznaniem publiczności, a pod względem repertuaru, zupełnie odpowiadają zadaniu.

Jeżeli tedy pod względem repertuaru komisja dla art. nadzoru sceny polskiej z przyjemnością stwierdza dodatni i widoczny postęp, to z równem uznaniem obowiązana jest zaznaczyć, że także reżyserja tak w ubiegłym jak i w obecnym sezonie nie szczędzi usiłowań, aby odpowiedzieć w całej pełni trudnemu zadaniu. Nawet sceny zbiorowe, które do niedawna stanowiły najsłabszą stronę przedstawień lwowskich, są teraz obmyślane starannie i odpowiednio a wykonane wyćwiczonemi siłami. Widoczne jest też usiłowanie tak dyrekcji jak i reżyserji, aby nawet drobne role, zwłaszcza w sztukach poważniejszych, obsadzane były dobremi siłami, co nie mało przyczynia się do poprawnej całości. Sztuki są znacznie lepiej przygotowywane na liczniejszych niż dotychczas próbach, co już na pierwszych przedstawieniach z korzyścią się odbija a zaznacza się również widocznym postępem wśród sił młodych, które się kształcą i wyrabiają. Strona zewnętrzna, dekoracyjna nieraz nawet wytworna nie pozostawia wcale nic do życzenia. A z tym postępem w zaznaczonych powyżej kierunkach łączy się coraz większe wzmaganie się frekwencji publiczności, która usiłowania dyrekcji uznaje i popiera.

Co do 3 punktu, t. j. personalu, wobec notorycznego braku utalentowanych sił dramatycznych na scenach polskich, dyrekcja miała do walczenia z największemi trudnościami, ale i tu przyznać należy, iż uczyniła wszystko, co w danych warunkach było możebne, aby zapełnić dotkliwe w personalu dramatycznym szczerby. Zaangażowaniem pani Zapolskiej, panny Ordonówny do ról liryczno-bohaterskich, pp. Zawadzkiego, Sosnowskiego i młodego komika Zejdowskiego, uczyniła obecna dyrekcja pod wielu względami zadość tej prośbie.

Uznając więc widoczny i znaczny postęp w układzie repertuaru dramatycznego i przedstawianiu utworów — komisja stawia wniosek, aby wysoki wydział krajowy przyznał dyrekcji subwencję na dramat i komedję.

Lwów dnia 6 stycznia 1900.

Listy z kraju.

Hruszów 6. stycznia. *(Poświęcenie kaplicy)*. Poświęcenie kaplicy prywatnej, fundowanej przez pp. Ludmiłów Morawskich z Kłonic, odbyło się w tych dniach, jak nam stamtąd donosi nasz przygodny korespondent. Inicjatywę do tego pobożnego dzieła dały panie Marja Morawska i hr. Franciszka Ledóchowska, które się zajęły zbieraniem składek na wewnętrzne urządzenie kaplicy zbudowanej w czystym stylu gotyckim. W wielkim ołtarzu znajduje się obraz Matki Boskiej, pędzla zaszczytnie znanego artysty malarza Harasimowicza.

W zastępstwie chorego ks. biskupa Webera dokonał poświęcenia ks. Breiter, proboszcz z Niemirowa, w asystencji ks. Marenina gr. kat. proboszcza z Hruszowa, a w obecności licznie zebranego obywatelstwa z okolicy i garnizonu hruszowskiego.

Kaplica w Kłonicach była oddawna potrzebną, z powodu wielkiej odległości tej miejscowości od parafji rz. kat. w Niemirowie. Nowa kaplica jest pod wezwaniem św. Antoniego, a może pomieścić przeszło 300 osób.

Krosno 11 stycznia. *(Sejmik relacyjny)*. Wczoraj poseł do rady państwa z kurji wiejskiej okręgu Jasło-Gorlice Krosno, książę Paweł Sapieha zdawał przed wyborcami sprawę ze swych czynności poselskich. Obradom przewodniczył burmistrz p. Czaykowski. Wyborcy zebrali się bardzo licznie, było ich przeszło 1.000, a nadto przybyli posłowie: ks. Pastor, dr. Milewski, hr. Jan Potocki, Trzecieski i Stapiński.

Mowę ks. Sapiehy, który w sposób jasny i treściwy przedstawił sytuację polityczną w państwie i wskazał na stanowisko Koła polskiego, na pracę i usiłowania podjęte przez nie na polu interesów ekonomicznych i cywilizacyjnych kraju, a w szczególności jego ludności włościańskiej, przyjęto licznymi oklaskami.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabrali głos pp. Nawrocki i Stapiński, który uderzył na Koło i jego solidarność. Odpowiedział mu ks. Pastor. Zebrani uchwalili jednomyślnie wyrazić ks. Sapieże podziękowanie i wotum ufności.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.
Piątek 12 stycznia.
Teatr hr. Skarbka: „Colinette", komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (12): Honoraty p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 54 zachód o godzinie 4 minut 23.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał na kilka dni do Radziechowa.

Sądy przemysłowe we Lwowie. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował radcę sądowego, Jana Lekczyńskiego, przewodniczącym sądu przemysłowego we Lwowie, jego zastępcą zaś radcę sądowego dr. Juljana Brylińskiego.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu tegoż sądu: Jakóba Dywera w Tarnopolu, Leopolda Herlingera we Lwowie, Kazimierza Laidlera w Kałuszu, Władysława Mikołaje Krupskiego w Złoczowie, Marcelego Gelbera we Lwowie, Hieronima Glińskiego we Lwowie, Juljana Siokalę we Lwowie, Tadeusza Terleckiego we Lwowie, Jana Kazimierza Gamotę we Lwowie, Tadeusza Ignacego Będaszewskiego we Lwowie, Bazylego Dorożyńskiego we Lwowie, Edwarda Grubera we Lwowie, Tadeusza Antoniego Sanetrę w Załośćach i Zygmunta Kerta w Tarnopolu.

Powrót Krattera. W *N. fr. Presse* czytamy: Były adwokat lwowski dr. Fryderyk Kratter, który w roku 1898 po zdefraudowaniu kilku powierzonych mu depozytów uciekł do Ameryki, przybył do Hamburga i jak tamtejszy konsul austrjacki telegrafuje, powraca do Lwowa.

Zgromadzenie poczmistrzów i ekspedjentów pocztowych odbyło się w niedzielę w Wiedniu. Przybyło na nie przeszło 300 poczmistrzów i ekspedjentów z Austrji dolnej. Tematem obrad były najnowsze rozporządzenia ministerstwa handlu, dotyczące reorganizacji poczt niearjalnych. Rozporządzenia te, które i tak już nie wesołą dolę poczmistrzów jeszcze pogarszają, wywołały takie wzburzenie, iż przewodniczący zebrania p. Hoppe, z trudnością tylko zdołał utrzymać spokój. Uchwalono wysłać deputację do kierownika ministerstwa handlu i przedstawić mu, jakie szkody poczmistrzom przynoszą nowe rozporządzenia pocztowe. Gdyby krok ten nie poskutkował, postanowiono zwołać do Wiednia ogólny wiec poczmistrzów z całej Austrji, na którym toczyć się będą obrady nad stanowiskiem, jakie poczmistrzowie mają zająć w dalszym ciągu wobec nowych rozporządzeń.

Ogień pokojowy wybuchł wczoraj o godzinie pół do 4 w handlu Hassa przy ul. Sykstuskiej l. 2. Powstał on prawdopodobnie skutkiem wadliwej konstrukcji pieca, z powodu czego zatliły się wiązania belkowe nad sklepem. Przybyła na miejsce straż pożarna zerwała podłogę, rozebrała belki i w ten sposób zapobiegła dalszemu rozszerzeniu się ognia. Szkoda z oderwania podłogi wynosi 50 zł., u Hassa zaś około 2 000 zł., gdyż przy przenoszeniu z magazynu towar, głównie ceraty, uległ zniszczeniu.

Stracenie kobiety. Nauczycielka języka francuskiego Ludwika Masset, która za zamordowanie swego nieślubnego dziecka, stającego jej na przeszkodzie do małżeństwa z pewnym bogatym Anglikiem, skazaną została przez przysięgłych w Londynie na karę śmierci, została we wtorek rano powieszoną w londyńskiem więzieniu Newgate. Usiłowania redaktorki pisma dla kobiet *Fronde*, wychodzącego w Paryżu, pani Tecy, która przybyła do Londynu, aby wręczyć królowej adres, podpisany przez kobiety francuskie, z prośbą o ułaskawienie Massetej, pozostały bez skutku. Delinkwentka spędziła noc bezsennie. Gdy rano prowadzono ją na miejsce stracenia, rzekła: „Kara, na którą mnie skazano, jest sprawiedliwą. Sumienie moje teraz już spokojne". W słowach tych upatrują pośrednie przyznanie się jej do winy.

Pół miljona franków zgubił w Wiedniu onegdaj wieczorem jeden z włoskich przedsiębiorców budowlanych.

Suknia króla hiszpańskiego. Według dawnego tradycyjnego na dworze hiszpańskim zwyczaju, zajeżdża z początkiem stycznia każdego roku wspaniały powóz królewski, w sześć koni zaprzężony, pod zamek, zamieszkały przez księcia Hijar. W powozie siedzi wraz z kamerdynerem wysoki urzędnik pałacowy, trzymający na bogato zdobnej srebrnej tacy suknię, którą król nosił na sobie w dzień Trzech króli. Książę Hijar, dla którego ten dar królewski bywa przeznaczany, odbiera go z oznakami najwyższej czci. Przywilej posiadania sukni, którą król 6 stycznia ma na sobie, nadany książętom Hijar, datuje się z r. 1431 i był dany Don Roderykowi de Villaudrando, za przeszkodzenie zamachu na Jana II., wykonanego w Toledo przez infanta Don Henryka. W tym czasie grandowie kastylijscy uknuli spisek na zamordowania Jana w czasie uroczystości odbyć się mającej w dzień Trzech króli. Zaledwie rozpoczęła się uroczystość, przystąpił do króla w sali hrabia Ribadeo i szepnąwszy mu parę słów do ucha, oddalił się z nim razem. Spiskowcy, którzy się obawiali zdrady, postanowili przeszkodzić ucieczce króla; wtargnęli tedy do jego pokoju i rzucili się wściekle na człowieka, a tym był nie kto inny, jak sam hrabia Ribadeo, który ceną życia swego, królewskie ocalił. W uznaniu tego poświęcenia, posyła król rokrocznie księciu Hijar, potomkowi Ribadei, suknię swoją, którą nosił w dzień Trzech króli.

Mianowanie. Ministerstwo sprawiedliwości zamianowało p. Dymitra Sieleckiego, substytuta notarjusza w Radymnie, notarjuszem w Lutowiskach.

Z karnawału. Pod protektoratem arcyksięcia Leopolda Ferdynanda, odbędzie się w Przemyślu w sobotę d. 3 lutego br. w sali „Sokoła" wieczorek z tańcami na dochód ubogich miasta. Urządzana corocznie za inicjatywą pań: księżnej Sapieżyny i mecenasowej Czaykowskiej, zajmuje zabawa powyższa pierwsze miejsce w karnawale przemyskim i gromadzi nieprzeliczone zastępy uczestników. Okazały, bo zazwyczaj około 1000 zł. przynoszący dochód, służy na zaopatrzenie ubogich, wskazanych przez Tow. Wincentego à Paulo.

Słuszna uwaga. Dyrekcja skarbowa zechce polecić, ażeby na domie lub w bramie domu (dawna policja, ul. Teatralna) umieszczono tablicę, że tam likwidatura i inne urzędy się znajdują. Z braku takiej tabliczki partje muszą u dozorcy informować się, gdzie i którędy do likwidatury trafić.

Wiadomości kolejowe. W dniu 14 stycznia 1900 otwiera się szlak kolejowy Przeworsk-Rozwadów (istniejące stacje dobiegowe kolei państw.) Grodzisko, Leżajsk, Sarzyna, Łętownia, Rudnik i Nisko dla ruchu ogólnego i przystankiem osobowym Tryńcza dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego. Z dniem otwarcia ruchu na wyż wymienionym szlaku kolejowym, zmienia się też rozkład jazdy pociągów osobowych dla szlaku kolejowego Dembica Rozwadów i Tarnobrzeg Nadbrzezie; rozkład jazdy dla pociągów osobowych dla szlaku kolejowego Dembica Rozwadów-Przeworsk i Tarnobrzeg-Nadbrzezie ogłoszony będzie afiszami.

Powszechne wykłady uniwersyteckie w Stryju. Zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich urządzanych przez senat akademicki uniwersytetu lwowskiego rozciąga zwolna swą działalność także na miasta prowincjonalne, chcąc mieszkańcom tychże, pozostającym zdala od głównego ruchu popularyzacyjnego, dostarczać stale w pewnych odstępach czasu szereg wykładów z rozmaitych gałęzi wiedzy w formie przystępnej, zastosowanej do ich potrzeb i pozyskał w tym celu szereg prelegentów, którzy z całą gotowością i zapałem przyjęli na siebie ten obowiązek. Spełniając w ten sposób jeden z punktów swego programu, zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich żywi niepłonną nadzieję, że i te wykłady, podobnie jak wykłady we Lwowie urządzane, cieszyć się będą powodzeniem. W Stryju przez sześć niedziel, począwszy od 14 bm. odbędzie się sześć wykładów i to: prof. dr Dembiński: „O Kościuszce," prof. inż. Fiedler: „O cieple," prof. dr. Twardowski: „O złudzeniach wzrokowych," prof. dr Siemiradzki: „O węglu," prof. dr. Zakrzewski: „O fonografie," dr. Konstanty Wojciechowski: „O Sienkiewiczu." Pierwszy wykład zagai prezes zarządu powszechnych wykładów uniwersyteckich radca dworu prof. dr. Ćwikliński. Wykłady odbywać się będą w jednej ze sal warsztatów kolejowych dzięki uprzejmości dyrekcji kolei państwowych.

Wypadek na kolei. W Stróżach wykoleiła się maszyna pociągu ciężarowego. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

Reforma ordynacji wyborczej do krakowskiej rady miejskiej. Na onegdajszem posiedzeniu krakowskiej rady miejskiej toczyły się rozprawy nad zmianą ordynacji wyborczej do rady miejskiej, w której to sprawie uchwalono przed dwoma tygodniami zasadę powszechnego głosowania, albowiem przyjęto wniosek Rottera domagający się, aby do rady miejskiej prawo głosowania mieli wszyscy pełnoletni mieszkańcy płci męskiej, od roku przynajmniej w Krakowie zamieszkali.

Onegdaj, gdy do szczegółowej nad tą sprawą dyskusji przystąpiono, referent komisji przedstawił wniosek o utrzymanie dotychczasowej ilości kurji wyborczych, tj. trzech,

R. Rotter domagał się natomiast, aby wobec uchwały rozszerzającej prawo głosowania na wszystkich pełnoletnich mężczyzn, zwiększyć także ilość tych kurji tj. żeby ich było 4.

Hr. Andrzej Potocki odczytał dłuższe oświadczenie, w którem podniósł, że otwarcie nowej kurji i powzięcie uchwały o powszechnem głosowaniu uważa za niebezpieczne i dlatego wszyscy jego koledzy głosować będą przeciw wnioskowi Rottera.

Głosowanie było imienne i wypadło niekorzystnie dla wniosku Rottera, 21 głosów oświadczyło się przeciw kurji czwartej, 14 za nią.

Wobec takiego wyniku, p. Rotter i towarzysze zaznaczywszy, że istnieje ogólna uchwała z ostatniego posiedzenia, aby pełnoletnim mężczyznom dać prawo wyboru do rady miejskiej, a dziś powzięto drogą legalną uchwałę, aby kurji czwartej nie tworzyć — a wobec tego nie wiedzieć, co z tymi nowymi wyborcami uczynić, gdzie, do jakiej kurji ich wcielić itd. — aby wobec tego sprawę odesłać do komisji statutowej i posiedzenie rady odroczyć.

Wywiązała się nader ożywiona dyskusja formalna, poczem w imiennem głosowaniu 23 głosami przeciw 19 uchwalono posiedzenia nie odraczać.

Wskutek tego wszyscy zwolennicy rozszerzenia prawa wyborczego wyszli z sali i w ten sposób zdekompletowali posiedzenie, które też przewodniczący wiceprezydent Pieniążek, musiał odroczyć.

Narody nie znające pocałunku. Pocałunek nie cieszy się na całym świecie taką popularnością, jak u nas. Istnieją setki miljonów ludzi, którzy się bez niego bardzo wygodnie obywają. Są to narody zamieszkujące Chiny, Japonję, Indje i Birmę. „Biedne narody!" westchnie niejeden Europejczyk, a już tem więcej Europejka. A jednak, żaden Chińczyk ani Japończyk nie odczuwa całkiem tego upośledzenia. Nie twierdzimy wcale, jakoby Japonki lub Chinki były pozbawione ust „jak malina" lub „dojrzała wiśnia." Podróżnicy utrzymują, że kobiety chińskie śmiało w tym kierunku mogłyby czynić konkurencję Europejkom. Ale nie całować się, jest już tam tak ogólnie zakorzenionym zwyczajem, że nie poradzi temu zupełnie ani moda, ani cywilizacja. Dlaczego tak jest, na to również Chińczyk odpowiedzieć by nie potrafił. Nikt mu tego nie pokazał, nikt go nie uczył pocałunku i tak mijały set i lat i narody te zupełnie mimowoli pozbawiły się takiej sumy rozkoszy, jaką daje pieszczota pocałunku. Fakt ten obyczajowej natury ma ogromne znaczenie dla literatury, a zwłaszcza dla poezji chińskiej czy japońskiej. Poezja ta jest z tego powodu niezmiernie upośledzoną, prawie ubogą. Proszę sobie przypomnieć, ile europejskie literatury poświęciły miejsca opisowi rozkoszy ognistego i namiętnego pocałunku. Ilu poetów stroiło swe lutnie, aby zrymować swe zachwyty dla usteczek różanych swej Beatryczy, ile nowel stworzyli na ten temat beletryści dawni i teraźniejsi. Wszystko to jest obcem dla ludów, które są pozbawione pocałunku i nawet o nim pojęcia nie mają. Jedna rzecz powinna ich jednak trochę pocieszyć. Oto uczeni twierdzą, a nawet dowodzą, że pocałunek ma być czasami nieco... niehygienicznym.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedyncze kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek po raz pierwszy „Colinette", komedja w 4 aktach J. Lenotre i Gabrjela Martin z p. Zapolską w roli tytułowej: w sobotę o pół do 4 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Król Lear", tragedja; wieczorem o pół do 8 po raz 1 w tym sezonie „Faust", wielka opera w 4 aktach Gounoda. Występ pp. Aleksandra Myszuga, Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego. Małgorzatą będzie p. Irena Bohuss. W roli Siebla wystąpi p. Otylja Szydłowska. W niedzielę popołudniu o pół do 4 „Debiutantka", sztuka; wieczorem o pół do 8 „Lalka", operetka; w poniedziałek „Colinette", komedja.

* **Klub pocztowy** urządza dnia 16 stycznia b. r. (wtorek) w sali Strzelnicy miejskiej wieczorek z tańcami. Lista otwarta.

* **Lwowskie Towarzystwo handlowe** odstąpiło dział węglowy, przyborów pożarnych i sikawniczych, firmie p. Zygmunta Majewskiego (Lwowskie biuro handlowe) przy ulicy Kościuszki l. 4.

* **Posiedzenie lwowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych** odbędzie się dziś w piątek dnia 12 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Na porządku dziennym: 1. Prof. Błażek: „Nowe studja psychometryczne nad młodzieżą szkolną (z demonstracjami) 2. Pogadanka.

* **Wieczorek maskowy** odbędzie się w „Gwieździe" w sobotę dnia 13 stycznia b. m.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał p. Stanisław Bunek z Brodów zebraną w kółku urzędniczem kwotę 28 koron.

Zmarli:

W Krakowie zmarł w 74 roku życia Jan Aleksander Szatkowski, geometra cywilny. W roku 1848 odbył kampanję w Ks. Poznańskiem, jako instruktor siły zbrojnej kosynierskiej, był w Miłosławiu, Wrześni, Sokołowie, następnie brał udział w powstaniu węgierskiem w polskim legjonie. Zasądzony na karę śmierci przez rozstrzelanie, ułaskawiony został następnie na 17 lat twierdzy w Komarnie, którą odbywał aż do amnestji w roku 1857. Brał czynny udział w powstaniu w roku 1863 pod Goszczą, Miechowem, Chrobrzem. W ostatnich latach, osiadłszy na stałe w swem rodzinnem mieście, prowadził praktykę prywatnego geometry.

W Zakopanem zmarła Bronisława z Malinowskich 1° voto Baumowa, 2° voto Szukiewiczowa, przeżywszy lat 69. Pierwszy jej mąż był kapitanem wojsk polskich w roku 1831, drugi żołnierz powstania 1863 roku. W cichej pracy służyła zawsze Ojczyźnie i rodzinie. Zmarła była matką znanego poety Macieja Szukiewicza i dziennikarza Wojciecha.

W Zawoi zmarł Mieczysław Piotrowski, emerytowany profesor szkoły rolniczej w Czernichowie, w 45 r. życia.

W Jordanowie zmarł Filip Bogusz, nauczyciel ludowy, przeżywszy 36 lat.

Notatki literackie i artystyczne.

Przekłady z polskiego. Wychodzące w Bernie morawskiem pismo codzienne *Moravská orlice*, rozpoczęło w fejletonie druk noweli Fr. Rawity p. t. „Ideał Matwija".

P. Wanda Siemiaszkowa zaliczoną została do składu artystów teatru Rozmaitości w Warszawie. Artystka przybyła już do Warszawy i rozpocznie występy w d. 13 bm.

Hygiena tańców.

Wobec tego, iż nadszedł karnawał, niezmiernie aktualną będzie dla tych, którzy tańczą, rzeczą, gdy zechcą słów parę posłuchać o hygienie tańca. Upajającej tej rozrywce hołdowały wszystkie ludy od początku świata, oddając jej się z całym nieraz zapałem, który przechodził w szał, podnosząc niejednokrotnie sztukę tańca do wysokości kultu religijnego. Cała tajemnica upojenia tkwi może w tem, iż rytm łaskotliwie dźwięcznych tonów muzyki wprawia nawet bezwiednie wszystkie mięśnie tańczącego w harmonijny ruch i drganie. Każde fibra rozkołysana w takt strausowskiego walca, a zdaje się w nas tańczyć, bawić się i upajać...

Z tem wszystkiem dokładnej recepty absolutnie podać nie można, jeśliby się nas ktoś zapytał, który taniec najwięcej hygiena zaleca czy menuet naszych dziadków, czy też dzisiejszą figlarną polkę Millöckera lub też zawrotnego walca Straussa. Decydującym jest tu jedynie stan indywidualny zdrowia danserki lub dansera. Nie jeden przetańczy trzy i cztery noce z rzędu i to mu służy. Wytrzyma, jest nawet kontent z siebie i zdrów, tak samo jak ów filister konserwatywny, co swoje sakramentalnych dziesięć godzin musi odespać, żeby tam nie wiedzieć co. Tymczasem osoba chorowita przetańczy moralnie skromną poleczkę „suwaną", a już zadycha się, postękuje i zaszywa się czemprędzej na długo w kąt kanapy, aby zasłużenie odpocząć i odsapnąć. A już mowy nie ma o tańczeniu osób, chorych na serce dotkniętych ostrą gruźlicą, najmniej też zaleca się tańczenie pannom, które mają silnie rozwiniętą błędnicę. Bo jeżeli tym potrzebny jest wogóle ruch i emocja, to ruch ten nie może być tak radykalnym, jakim jest taniec, ale musi być hygienicznie systematycznym, znoszącym co najmniej ślizgawkę.

Bardzo ważną jest rzeczą przestrzeganie przy tańcu stosownej toalety. Jeszcze z panami jest jaka taka rzecz, ale co się pań tyczy, to lekarze już są w formalnej rozpaczy. Starają się oni na wszelkie sposoby wytłumaczyć paniom, iż stanowczo idąc na bal nie powinne się tak niemiłosiernie ściskać sznurówką, a one nie chcą słyszeć o tem. Równie gabinetową kwestją jest obuwie, które powinno być stanowczo nie obcisłe, ale lekkie i o jak najniższych „obcasikach."

Stara historja jest z wodą do picia na balu. W tym wypadku postołkami hygieny są już same mamusie, które mimo okrutnego zaspania, jakie ich pogrąża na balu, zawsze jeszcze pamiętają o tem, ażeby ich córki nie napiły się przypadkiem na balu za zimnej wody, a nie napiły się za gwałtownie, przez co łatwo nabawićby się mogły zapalenia płuc, albo jakiej innej choroby. Bo zresztą zimnego piwa, wody, czy limoniady można się napić na balu, ale pod warunkiem. Należy ić bardzo małymi haustami i po napiciu natychmiast tańczyć dalej.

Ostrożnie również bardzo należy przewietrzać, czy wentylować salę balową w czasie, gdy w niej odbywa się zabawa. Najmniejsza wówczas i najmniej znaczna fala, która się raz przesp. ceruje przez salę, może dwie, lub trzy „zegrzane" osoby kosztować zapalenie płuc. Takie rozkoszne pocenie się na balu jest zresztą rzeczą bardzo zwykłą i ze stanowiska hygieny łatwo wytłumaczoną wobec rytmicznego przyspieszenia funkcyj życiowych tańczącego. I tak, jeśli przeciętny człowiek w życiu codziennem wydziela 500 gramów wody w kroplach potu, to w czasie jednego wieczoru balowego wydał tych gramów wody aż 2.500!

Jeszcze słówko: jeśli kto jest przy końcu balu tak niemożliwie spocony, niechże już wstrzyma się od tej ostatniej piekielnej i wichrowatej galopady, którą się praktykuje na końcu każdej prawie tańcującej zabawy. Jeżeli konia po okrutnem zgalopowaniu się masztalerz oprowadza miarowo po dziedzińcu, to analogicznie do tego, powinien bal kończyć się nie galopadą, ale spokojnym i spacerującym polonesem. Ta okoliczność, nieco niezgadzająca się z dotychczasową normą balową, byłaby z pewnością mocno błogosławioną w skutkach... hygienicznych.

Kongres właścicieli realności podczas wystawy paryskiej.

Paryskie stowarzyszenie właścicieli domów urządza w roku bieżącym w Paryżu wszechświatowy konkres właścicieli domów. Do utworzonego już biura tego kongresu weszli wszyscy ministrowie aktualni francuscy i wielu byłych ministrów jak Delcassé, Dupuy, słowem, co jest najświetniejszego we Francji.

Na kongres zaproszone są wszystkie towarzystwa właścicieli realności, między niemi i lwowskie. Kongres odbędzie się w Paryżu w dniach 4 do 9 czerwca 1900. Udział mogą brać właściciele a także i zarządcy domów z wszystkich krajów całego świata, bez względu czy są lub nie członkami towarzystw realnościowych, zatem i z takich miast, w których niema stowarzyszeń takich. Cena biletu obejmującego jazdę II. kl. pociągiem pospiesznym z Wiednia do Paryża i napowrót z 7 dniowym pobytem i wiktem w Paryżu oraz z wstępami na wystawę (14 biletów) i udziałem w licznych przyjemnościach wynosi 130 zł. a. w. Drogę do Wiednia opłacać się musi osobno. Wyjazd z Wiednia nastąpi zapewne 3 czerwca rano pociągiem osobowym, gdyż i węgierscy uczestnicy przyjadą do Wiednia i przyłączą się.

W Paryżu będzie w operze osobne przedstawienie galowe, bankiet i bal na cześć kongresu, w którym weźmie udział i prezydent rzeczypospolitej.

Obrady kongresu odbywać się będą w sześciu sekcjach: podatkowej, asekuracyjnej, kredytowej, zdrowotnej, prawniczej i dla dobroczynnych urządzeń.

Dla uczestników kongresu wyłożoną jest obecnie jedna lista w biurze Towarzystwa właścicieli realności we Lwowie ul. Kopernika l. 9 w parterze, a druga w biurze Towarzystwa adwokata dr. Kazimierza Krygowskiego ul. 3 maja l. 10 w parterze, gdzie osobiście lub pisemnie należy się zgłaszać.

Pożądanym jest współudział pań w kongresie, dla których przygotowują się szczególne niespodzianki.

Lista będzie zamknięta w maju. Pożądane są jednak wczesne zgłoszenia, aby można się zorjentować co do udziału i ewentualnie wyjednać udogodnienia i opust w kosztach podróży do Wiednia.

Udział w kongresie całej Francji, Niemiec, Włoch, Austrji, Węgier, Hiszpanji i Ameryki już jest zapewniony.

Z tureckich stosunków.

Wychodzące w Paryżu pismo tureckie *Mechveret*, będące organem młodotureckiego stronnictwa, podaje ciekawe szczegóły o dokonanych w ubiegłym miesiącu w Konstantynopolu aresztowaniach, a zwłaszcza o aresztowaniach Ferdi-beja (radcy stanu i członka trybunału), Ulemy Zia i jego młodego krewnego Kazi-beja, pod zarzutem konszachtów z konstytucjonalistami młodotureckimi.

Nazwane pismo utrzymuje, że wszyscy ci trzej aresztowani (jak wiadomo obecnie wywiezieni już na wygnanie do Arabji skalistej, co równa się wyrokowi śmierci) byli urzędnikami światłymi i nadzwyczaj uczciwymi, nie biorącymi „bakszyszów", a wskutek tego — ludźmi niezamożnymi. Najwięcej z nich wszystkich szanowany był w Konstantynopolu — i to zarówno przez Mahometan jak i przez Chrześcijan — ulema Zia, człowiek otwartego i niezależnego charakteru i dlatego nielubiany przez sułtana, który dopiero niedawno i to wskutek energicznych przedstawień całego zgromadzenia ulemów nadał Zii dawno mu należny tytuł Kazi-Askier, dający mu ewentualnie prawo do urzędu wezyra. Tymczasem wydał Zia swą córkę za młodego Syryjczyka Izzeta i — to go zgubiło. Izzet bowiem choć bardzo jeszcze młody, party przez niepohamowaną ambicję zażądał od teścia, aby swymi wpływami wyrobił mu urząd radcy stanu.

Zia odmówił, motywując to tem, że byłoby z jego strony nadużyciem, gdyby wpływów swych na korzyść swych krewnych używał, byłoby to bowiem nepotyzmem, na który sam ciągle powstaje. Izzet od żądania swego odstąpić nie chciał, a gdy Zia trwał dalej przy swych zasadach, poszedł do Yildiz-kiosku i złożył na ręce zaufanego sekretarza sułtana denuncjację na Zię, na jego krewnego Ferdi-beja i przyjaciela — Sadi-beja. W ciągu 24 godzin aresztowano wszystkich, przyczem uwięziono także Kazi-beja — jedynie dlatego, że go zastano w mieszkaniu Zii...

Wydawca pisma *Mechveret* i głowa Młodej Turcji: Achmet Riza dodaje, że Sadi-bej był wprawdzie jego nauczycielem w liceum galackiem, lecz nietylko, że nie był zwolennikiem idei młodotureckich, lecz przeciwnie napisał satyrę w której Młodych Turków przedstawił jako nieprzyjaciół religji. I to go nawet nie uratowało...

Wobec tego, że w ostatnich czasach można słyszeć często głosy sławiące cywilizowanie się społeczeństwa tureckiego, opisane powyżej stosunki przedstawiają się — bardzo charakterystycznie...

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 10 stycznia. Płacono za żywe woły opasowe od koron 58 do 62 za 100 klg. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: przednie od k. —·96 do 1·02, tylne od k. 1·— do 1·10.

Z powodu większego spędu ceny cokolwiek słabsze

Targ średni.

Targ praski 8 stycznia. Ogólny spęd 768 sztuk wołów, między tymi 487 galicyjskich. Pła-

cono za woły średnie galicyjskie od k. 62 do 70, buhaje od k. 60 do 68, za krowy od k. 48 do 56 za 100 klg. żywej wagi.

Targ dobry.

— **Londyn** 11 stycznia. Stopa procentowa Banku londyńskiego została zniżona na 5%.

— **Wiedeń** 11 stycznia. (*Giełda zbożowa.*) (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·89 do 7·90, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na na wiosnę od 6·69 do 6·70, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od 5·20 do 5·21, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·32 do 5·33, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień wrzesień od 11·80 do 11·90 [illegible]kowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50 Tendencja słabsza

— **Budapeszt** 11 stycznia (*Giełda zbożowa*) (Kurs w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·72 do 7·73, na październik od 7·84 do 7·85; żyto na kwiecień od 6·37 do 6·38; owies na kwiecień od 5·01 do 5·02; kukurydza na maj od 4·93 do 4·95; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 11 stycznia (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od k. 24·50 do —·—. Tendencja silna Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od k. 39·20 do —·—. Tendencja bardzo silna.

— **Gal. akcyjny Bank hipoteczny.** Z dniem 31 grudnia 1900 roku było w obiegu: 4% listów hipotecznych 42,430.200 koron., 4½% listów hipotecznych koron 92,361.400, 5% premjowanych listów hipotecznych kor. 7,693.600, łącznie kor. 124.485.200. Asygnacji kasowych było w obiegu [illegible]78.500.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 11 stycznia. Balfour wygłosił mowę, w której zaprzeczał, jakoby urząd wojenny wysłał na plac boju armję z artylerją, która z góry stawiała Anglję w niekorzystnem położeniu. Chociaż uzbrojenie wojska było może niecałkowicie zupełnem, to przecież krytycy powinni uwzględnić nadzwyczajne trudności, jakie miał do zwalczania urząd wojenny, po raz pierwszy bowiem przyszło wojsku angielskiemu walczyć z nieprzyjacielem, którego siły zbrojne składają się prawie wyłącznie z kawalerji.

Kapstadt 11 stycznia. Przedwczoraj wieczorem przybył tu Robert Kitchener.

Waszyngton 11 stycznia. W senacie wniósł senator Hale rezolucję z protestem przeciw zatrzymywaniu amerykańskich okrętów w zatoce Delagoa i przeciw bezprawnemu zatrzymywaniu obcej własności. Po dłuższej dyskusji rezolucję tę odrzucono.

Londyn 11 stycznia. Urzędowa depesza jenerała Bullera z obozu pod Frere pod datą wczorajszą donosi, że podług telegramu z Transwaalu straty Boerów pod Ladysmith w dniu 6 bm. były bardzo znaczne. Boerowie zostali na wszystkich punktach pobici. Najcięższe straty ponieśli Boerowie z Oranji, którzy przyszli z pomocą Transwaalczykom.

Londyn 11 stycznia. *Standart* donosi z Durbanu, że 1200 indyjskich tragarzy, używanych do przenoszenia chorych i rannych, otrzymało w poniedziałek w nocy rozkaz wymarszu. Odkomenderowanie ich na linię bojową tłumaczą tem, że jenerał Buller zamierza wykonać jakiś znaczniejszy atak.

Londyn 11 stycznia. Wedle urzędowych źródeł transwaalskich, przy ataku na Ladysmith wykonanym dnia 6 bm. Boerowie mieli rzekomo tylko 4 zabitych a 15 rannych, sami jednak mieszkańcy Ladysmith twierdzą, że to nie prawda, że jedna tylko komenda Boerów sama miała 150 zabitych, prócz tego widziano pełne wozy rannych Boerów.

Londyn 11 stycznia. *Daily Mail* donosi, że stan zdrowia jenerała Methuena jest groźny.

Daily Telegraph donosi pod datą dnia 8. z obozu pod Frere, że Boerowie skoncentrowali bardzo silny ogień działowy koło Ladysmith; walka trwa dalej.

Wedle depeszy pod datą 9 bm. z Frere dowiedziano się, że nieudały atak Boerów na Ladysmith d. 6 bm., był skutkiem korespondencji pomiędzy prezydentem Transwaalu Krügerem, a komendą wojsk boerskich; mianowicie Krüger miał wystosować do głównej komendy Boerów pismo z zapytaniem, dlaczego nie wykonywa się ataku na Ladysmith. Odpowiedziano mu na to, że obawiają się zbyt wielkich strat w ludziach. Krüger dał na to wyraz przekonaniu swemu, że to jest tylko prosta wymówka i to prawdopodobnie pochodząca od Boerów z Oranji. To było przyczyną, że atak na Ladysmith wykonano. Orańczycy zachowali się przy nim bardzo dzielnie, jednakże zostali z wielkiemi stratami odparci.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 11 stycznia. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że bezpośrednio po zamknięciu sesji delegacyjnej nastąpić ma utworzenie nowego gabinetu. P. Koerber kontynuuje konferencje a wczoraj miał naradę z p. Kathreinem. Jako kandydatów do teki ministra dla Galicji wymieniają obecnie w pierwszym rzędzie Jaworskiego i hr. Pinińskiego. Położenie w ogóle nie pogorszyło się — co więcej można powiedzieć, że wzmogły się widoki utworzenia nowego gabinetu.

Według tego samego dziennika p. Prade w dwugodzinnej rozmowie z p. Koerberem rozwijał żądania, z jakiemi musiałby wystąpić do ministra rodaka, zamianowanego ewentualnie z jego stronnictwa. Z rozmowy tej p. Koerber wyniósł podobno wrażenie, iż nie mógłby uczynić zadość tym żądaniom i dlatego też na wypadek, gdyby upierano się przytem, aby do nowego gabinetu wszedł także parlamentarny niemiecki rodak minister, potrzebaby zrezygnować ze stronnictwa Pradego. Sądzą, że da się uskutecznić zamiar powołania niemieckiego ministra rodaka z niemieckiej partji ludowej.

Wiedeń 11 stycznia. W kołach parlamentarnych utrzymuje się wiadomość, iż nowy gabinet, bez względu na to czy na jego czele stanie dr. Koerber, czy br. Gautsch, natychmiast po objęciu rządów zwoła parlament i przedłoży mu projekt ustawy językowej. Dla obrad nad tym projektem wybraną zostanie specjalna komisja, która zajmie się tylko tą ustawą, podczas gdy dla ugody czesko-niemieckiej będzie wybraną równocześnie inna komisja ugodowa. W czasie, gdy obie te komisje będą obradowały, izba nie będzie odbywała posiedzeń.

Co się tyczy sprawy utworzenia gabinetu, to dr. Koerber w rokowaniach swych natrafia na wielkie trudności, które atoli, być może, że uda się mu pokonać. Największą trudność stanowi sprawa mianowania ministra Niemca; w sprawie tej wypowie ostatnie słowo konferencja przewodniczących klubów lewicy, która jest organem niemieckiej *Gemeinbürgschaft*. Konferencja ta odbędzie się jeszcze podczas trwania delegacji i od uchwał, które na niej zapadną, będzie zależało, czy minister rodak Niemiec wejdzie do nowego gabinetu, czy też nie.

Wiedeń 11 stycznia. Dotychczas dr. Koerber nie otrzymał od cesarza oficjalnego wezwania, polecającego mu utworzenie nowego gabinetu. Wskutek tego też rokowania, które dotychczas prowadzi, mają charakter przygotowawczy i prowizoryczny. Jak donosi *N. W. Journal*, w piątek ma być p. Koerber wezwany na audjencję do cesarza i ma otrzymać od niego polecenie utworzenia gabinetu.

Wiedeń 11 stycznia. W sytuacji wewnętrznej nic się nie zmieniło i faktem jest, że tylko natarczywa ciekawość dzienników wywołuje coraz to nowe wiadomości, gdyż dotychczas nic się nie stało, gabinet nie jest utworzony, a nawet misja p. Körbera nie jest jeszcze pewną.

Powyższe zapatrywanie znajduje także potwierdzenie w artykule półurzędowego *Prager Abendblatt*, który wyraźnie pisze, iż dotychczas nikt misji utworzenia gabinetu nie otrzymał i że wszystkie wiadomości dziennikarskie polegają na zewnętrznych faktach. *Prager Abendblatt* dodaje jednak, iż niedalekim jest czas, w którym sytuacja się wyjaśni.

N. fr. Presse donosi w wieczornem wydaniu już po zamknięciu numeru, że misja Körbera napotyka nagle na trudności. W związku z tem doniesieniem opowiadają także w kołach delegacyjnych, że możliwy jest gabinet Gautscha.

Wiedeń 11 stycznia. *N. Fr. Presse* sądzi, że Polacy i Czesi stanowczo reprezentowani będą w nowym gabinecie przez ministrów bez teki. Jako takich wymieniają pp. Bilińskiego i Rezeka. Czy Niemcy zgodzą się, aby mieć reprezentanta bez teki w nowym gabinecie, dotąd nie rozstrzygnięto, zależeć to będzie od stanowiska, jakie zajmie zebranie posłów niemieckich, dzisiaj odbyć się mające.

Ogólnie sądzą, że nowy gabinet ukonstytuuje się do 20 bm. i wkrótce zwołaną będzie rada państwa.

Praga 11 stycznia. *Narodni Listy* zapowiadają, że Czesi wtedy tylko mogliby mieć zaufanie do gabinetu Koerbera, gdyby oprócz ministra dla Czech, zasiadali w nim ministrowie ze stronnictw prawicy.

Praga 11 stycznia. *Politik* donosi, że dr. Biliński prawdopodobnie nie wstąpi do gabinetu z powodu, że gabinet wygląda tak, jak by miał mieć charakter absolutystyczny.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z delegacyj.

Wiedeń 11 stycznia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia delegacji austrjackiej del. Gessman przemawiał przeciw ewentualnemu podwyższaniu stanu wojska.

Następnie del. Sokołowski omawiał szczegółowo kwestję rewersów demolacyjnych i wyraził ubolewanie, że zarząd wojskowy nie przedłożył dotychczas odpowiedniej ustawy, mimo, że o to już od wielu lat się upominano. Obecnie obowiązujący przestarzały system rewersów demolacyjnych jest dotkliwą krzywdą dla ludności. Mówca przytacza w tej mierze liczne przykłady ze stosunków miasta Krakowa i zakończył ponownem żądaniem rychłego załatwienia tej sprawy.

Del. Couci domagał się zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej.

Del. Funke wystąpił przeciw twierdzeniu, jakoby w armji ujawniały się tendencje germanizacyjne; — jednolity język w armji jest koniecznością. W odpowiedzi del. Pacakowi mówca oświadcza, że Niemcy mimo, iż w przyszłości także wysoko będą trzymać sztandar czarno-czerwono-złoty, hołdować będą zawsze zasadzie lojalności i wierności dla cesarza. Armja austrjacka powinna być niemiecką, każdy może wyznawać swoje uczucia narodowe, musi być jednak zarazem Austrjakiem, wiernym cesarzowi.

Po przemówieniu del. Pacaka, który polemizował z wywodami Funkego, zabrał głos minister wojny Krieghammer i zaznaczył, że żadna armja w Europie nie jest tak mało ekskluzywną, jak austro-węgierska, żadna nie pozostaje w tak ścisłym kontakcie z ludnością i żadna nie ma tak mało konfliktów z mieszkańcami cywilnymi; armia działa w interesie publicznym i zasługuje na powszechne uznanie, a mimo to najdrobniejsze zajście w armji bywa wydmuchiwane do rozmiarów wielkiego zdarzenia i na tej podstawie kuje się ataki. Przechodząc do kwestji „zde", oświadcza minister, że zarzuty czynione zarządowi armji w poprzednim roku ze strony lewicy, a dziś ze strony prawicy dowodzą, iż kierownictwo wojskowe trzyma się ściśle zasady nie mięszania polityki do armji. Pozostanie ono w przyszłości także wiernem tej zasadzie.

Co do kwestji „zde" minister zwraca uwagę na odnośne rozporządzenie, które wyraźnie postanawia, że jawiący się na zgromadzeniach kontrolnych rezerwiści podlegają jurysdykcji wojskowej i mają się zgłaszać wyłącznie po niemiecku. Zarządzenie to nie sprzeciwia się ustawie, albowiem jest rzeczą zarządu armji w jego zakresie działania takie przepisy wydawać.

Do stwierdzenia identyczności wywołanego rezerwisty potrzeba, aby się tenże zgłosił ogólnie zrozumiałym wyrazem. Kary za niestosowanie się do tego przepisu zostały naturalnie ostrzej wymierzone tam, gdzie widoczną była tendencja nieposłuszeństwa; nie może być jednak mowy o tem, aby na Węgrzech inaczej jak w Austrji karano za takie przekroczenia. Sędziowie wojskowi przestrzegają ściśle przepisów ustawy.

Co do samobójstw żołnierzy minister twierdzi, że o samobójswach masowych mówić nie można, w ciągu ostatniego roku w całej armii zdarzyło się tylko 17 samobójstw. Projekt wojskowej ustawy karnej jest już prawie gotów, a przedłożenie jego doznało zwłoki z powodu zachorowania jednego członka komisji. Nową ustawę oparta na zasadzie oskarżenia, jawności, ustności i bezpośredniego postępowania. Wreszcie stwierdził minister, że żadne pismo, pod jakimkolwiekby wychodziło tytułem, nie jest organem ministerstwa wojny.

Następnie delegacja przyjęła *ordinarium* wojskowe wraz z wniesionemi rezolucjami. Najbliższe posiedzenie delegacji odbędzie się w piątek.

Wiedeń 11 stycznia. Połączone cztery komisje delegacji węgierskiej przyjęły kredyt okupacyjny i uchwaliły dla ministra Kallaya podziękowanie i uznanie za jego wydatną działalność około podniesienia i rozwoju krajów okupowanych. W toku dyskusji dał minister Kallay obraz ruchu wyznaniowego w Bośni i Hercegowinie, wykazał, że niemożliwe są do spełnienia te żądania, jakich domagają się wschodnio-prawosławne koła opozycyjne w wypracowanym przez nie autonomicznym statucie kościelnym i oświadczył, iż rząd nie szuka bynajmniej walki z żywiołami prawosławnymi, lecz pragnie owszem spełnić ich życzenia o ile one możliwe są do zrealizowania. W dalszym ciągu zaznaczył mowca, iż obowiązkiem rządu bośniackiego, jest w pierwszym rzędzie stać na straży instytucyj wszystkich bez wyjątku wyznań; to też rząd ten stara się wobec wszystkich wyznań być jednakowo sprawiedliwym.

Na uwagę deleg. Ugrona, który wyraził życzenie, aby prowincje okupowane nie były administrowane w kierunku i duchu austrjackim, lecz aby owszem administracja była taką, iżby przygotowywała grunt dla połączenia ziem okupowanych z krajami korony Św. Szczepana, oświadczył minister Kallay, iż w tej kwestji uważa się za niekompetentnego i nie może mówić o tem co ma nastąpić w przyszłości. Krajami okupowanymi nie administruje ani w duchu austrjackim, ani węgierskim, ale w czysto bośniackim.

Wiedeń 11 stycznia. U ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i jego małżonki odbył się wczoraj obiad delegacyjny, w którym wzięli udział prezydenci obu delegacyj, dalej prezes gabinetu węgierskiego Szell, przewodniczący w radzie ministrów austr. dr. Wittek, delegaci austrjaccy Bulat, Ferjancicz, Funke, Gorajski, baron Helfert, Jędrzejowicz, Kathrein, Mettal, Popowski, Russ i Walterskirchen, w takiej samej liczbie delegaci węgierscy, wreszcie poseł Zwiedinek, szefowie sekcji Roekenzain, Horowitz i Doci, radca dworu Jettel, radca legacji Merey i koncepista nadworny Szapary.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 11 grudnia. Przedłożony wczoraj sejmowi pruskiemu budżet na rok 1900 wykazuje w dochodach i wydatkach sumę 2,472.266.000 marek. W szczegółowym wykazie budżetu podniesiono, że ministerstwo skarbu żąda obecnie o 180.000 marek więcej na cele popierania i utwierdzania niemieckości w prowincji poznańskiej i w Prusach wschodnich, w okręgu rządowym Opola i w północnych okręgach Szlezwiku-Holsztynu.

Szczecin 11 stycznia. W obecności cesarza Wilhelma odbyła się wczoraj uroczystość spuszczenia na wodę parowca pospiesznego „Deutschland" zbudowanego w tutejszych warsztatach dla hambursko-amerykańskiej linji. — Sekretarz Buelow wygłosił przy tej sposobności mowę, w której po skreśleniu rozwoju hambursko-amerykańskiej linji powiedział, iż obecna zamorska i międzynarodowa polityka Niemiec jest następstwem ich ekonomicznego wzrostu i rozwoju. Niemcy nie powinny i nie mogą pozostać w tyle w spółzawodnictwie, jakie ujawnia się na ekonomicznem i politycznem polu. Niemcy, które nie mogą ograniczyć się już na samej Europie, lecz powinny dążyć do tego, aby stać się światowem mocarstwem handlowem, muszą także na morzu być o tyle silne, aby mogły zapewnić i ochraniać wszędzie pokój niemiecki, honor niemiecki i dobrobyt niemiecki.

Mowę swą zakończył p. Buelow błagalną prośbą, aby opatrzność zechciała otaczać swoją opieką nowozbudowany okrąt i błogosławić przyjaźni i wzajemnym stosunkom pomiędzy Niemcami a Zjednoczonymi Stanami płn. Ameryki. W końcu wzniósł okrzyk na cześć cesarza. Po akcie spuszczenia na wodę parowca, odbył się bankiet, podczas którego sekretarz stanu Buelow, odpowiadając na wniesiony na cześć jego toast zaznaczył, że uważa za główne swoje zadanie, prowadzić politykę zagraniczną Niemiec w duchu ks. Bismarcka i kierować nią ręką silną i wprawną, oraz z godnością, w czem spoczywa podwalina europejskiego i międzynarodowego pokoju.

Taką prowadząc politykę, spodziewa się zasłużyć na zaufanie, uznanie i zadowolenie swojego narodu i ma też niezłomną nadzieję, że reprezentanci narodu niemieckiego w parlamencie, oceniając tak, jak należy i jak powinni położenie międzynarodowe, zgodzą się na wzmocnienie morskich sił zbrojnych swojej ojczyzny.

Cesarz niemiecki powrócił wczoraj wieczorem do Kilonji.

Wiedeń 11 stycznia. Polepszenie w stanie zdrowia arcyksięcia Eugeniusza postępuje, gorączka ustąpiła. Na wyłożonym w pałacu arcyksiążęcym arkuszu, zapisali się się między innymi ambasador niemiecki ks. Eulenburg, hiszpański Aguera.

Z okazji przypadającej w dniu dzisiejszym 73-ej rocznicy urodzin, otrzymał arcyksiążę Rainer już w ciągu dnia wczorajszego liczne gratulacje, pomiędzy innemi od członków domu cesarskiego.

Wiedeń 11 stycznia. *Wien. Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu, w sprawie wymiaru należytości spadkowych przy istniejącej wspólności majątkowej małżeńskiej w razie śmierci jednego z małżonków.

Rozporządzenie ministerstwa skarbu, odnoszące się do przeprowadzenia zniesienia stempla od dzienników i kalendarzy, zarządza zwrot należytości stemplowej od niesprzedanych kalendarzy. Strona, która uiściła należytość, może w urzędzie, gdzie kalendarz był ostemplowany, żądać zwrotu w terminie po koniec września 1900.

Wiedeń 11 stycznia. Dzienniki donoszą z Morawskiej Ostrawy, że konferencja wszystkich właścicieli kopalń w rewirze ostrawskim, uwzględniając pomyślną konjunkturę, zgodziła się z własnej inicjatywy na znaczne polepszenie położenia górników, a między innemi na 5% podwyższenie płacy i 1 godzinne skrócenie dnia roboczego przed niedzielami i dniami świątecznemi.

Opawa 11 listopada. Górnicy szybu Ludwiki w Witkowickich kopalniach węgla, postanowili jednogłośnie nie stawić się dzisiaj do roboty. Zdaje się, że robotnicy innych także szybów przyłączą się do strejku. Zarząd kopalni nie powziął dotychczas żadnej stanowczej decyzji co do żądań górników.

Paryż 11 stycznia. Młody człowiek, nazwiskiem Launay, nauczyciel prywatny syna margrabiego Morés, z powodu wyroku, wydanego przez trybunał stanu, napisał do Pawła Loubeta, syna prezydenta republiki, list, zawierający obelgi na prezydenta. Paweł Loubet wyzwał na pojedynek Launay'a, który atoli odmówił mu satysfakcji, twierdząc, że obraził tylko jego ojca, to jest prezydenta republiki.

Loubet odwołał się do sądu polubownego, który atoli nie mógł zgodzić się na orzeczenie w tej sprawie i oddał ją do rozstrzygnięcia prezesowi klubu szermierskiego, Hebrardowi de Vielleneuve. Otóż Vielleneuve oświadczył, że Launay nie potrzebuje (!) przyjmować wyzwania młodego Loubeta.

Opawa 11 stycznia. Uchwały konferencji właścicieli kapalń zostały opublikowane w całym rewirze ostrawskim; wskutek tego robotnicy szybu Luisy i Kiesbau cofnęli swoją uchwałę co do strejku, natomiast robotnicy w szybie Karoliny i Salamena strejkują dalej

Neuhaus (Jindrychow-Hradec w Czechach) 11 stycznia. Niektóre dzienniki doniosły, że kilkanaścioro dzieci po drodze ze szkoły do domu zostały zaskoczone przez taką zamieć śnieżną, iż zginęły. Owoż ze strony urzędowej zaprzeczają tu tej wiadomości, powiadając, że nikomu o czemś podobnem tu nie wiadomo.

OSTATNIE WIADOMOSCI I ROZMAITOŚCI.

Zamach samobójczy Krattera. Z Krakowa telefonują nam 11 bm.: Były adwokat lwowski dr. Fryderyk Kratter, który, jak wiadomo, wracał z Hamburga do Lwowa, usiłował dziś o godz. ½3 odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru w miejscu ustępowem na stacji kolejowej i zranił się ciężko. Stacja ratunkowa przewiosła go do szpitala.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 13 go b. m. o godzinie 6 tej, drugi w tym sezonie wieczorek literacko-artystyczny, na który się złożą produkcja muzyczne na fortepianie, — na skrzypcach i waltorni, — deklamacja i utwór belatrystyczny odczytany przez autorkę p. Neumanową.

Nagła śmierć. W Przemyślu zmarł nagle na udar mózgowy, w biurze swem, szef miejskiego urzędu budowniczego, inżynier Michał Zającikowski. W śp. zmarłym miasto traci niezwykle zdolnego i pilnego pracownika.

Przegrał i zdezerterował. *Echo Przemyskie* donosi, że gefreiter 58 pp. Zitter w Przemyślu, otrzymawszy od swej komendy 1142 koron dla nadania na poczcie, przegrał tę sumę w jednej kawiarni w ferbla z żydami, poczem zdezerterował.

Ogólna liczba studentów w uniwersytecie warszawskim wynosi 1092 słuchaczów. Z gubernij wewnętrznych cesarstwa kształci się w uniwersytecie 232 studentów, z tych 36 wychowańców prawosławnych seminarjów duchownych.

Zapowiedź małżeństwa pomiędzy drem Aleksandrem Stefanem Taganyim, właścicielem dóbr na Węgrzech, a księżniczką Idą Różą Sulkowską ogłasza *Wiener Ztg.* Księżniczka Ida jest córką ks. na Bielsku Józefa Sułkowskiego i drugiej jego małżonki aktorki Idy Rozyny Jäger. Liczący obecnie 53 lat ks. Sułkowski rozwiódł się z obiema swemi małżonkami: pierwszą z domu Wiktorją Lehman i drugą Idą Jäger. W toku procesu cywilnego przed sądem wiedeńskim przeciwko księciu Sułkowskiemu adwokat tegoż oskarżył powódkę, drugą małżonkę księcia, o wymuszenie. Oburzona małżonka księcia na Bielsku wytoczyła process o obrazę czci nietylko adwokatowi, lecz b. mężowi swemu i adwokatowi z Aradu drowi Stefanowi Taganyiemu, który udzielił informacyj obrońcy księcia. Narzeczony księżniczki jest właśnie synem owego węgierskiego adwokata z Aradu i Herminii z Mittelmanów jego małżonki. Księżniczka liczy lat 18, urodziła się w Zurychu, jest poddaną pruską, przynależną do gminy Bonn, mieszka stale w Wiedniu.

Ustawowe obiady dla głodnych dzieci... ale w Danji. Myśmy jeszcze do tej prefekcji nie doszli. Dzięki dobrej woli kilku jednostek dzieciom w naszych szkołach ludowych rozdaje się tu i owdzie ciepłą herbatę, gdzieniegdzie nawet obiad, ale to są przykłady dość rzadkie. Tymczasem w Danji kwestję tę określono już ustawowo i to przez reprezentację narodu tak poważną, jak parlament. W roku ubiegłym uczyniła w tej sprawie lewica bardzo stanowczy wniosek, aby wszystkie dzieci uczęszczające do szkół ludowych obowiązkowo dostawały obiad w szkole po godzinach lekcji. Wniosek był nieco za radykalny i jakkolwiek w zasadzie cała izba się z nim zgodziła, to jednak na razie wybrano tylko komisję, któraby wygotowała statystykę „głodnych dzieci" w kraju. W kilka miesięcy komisja uporała się ze swą robotą i wygotowała następujący wykaz: W samem mieście Kopenhadze znajduje się 7 900 dzieci, które „niecodzień" dostają ciepłą strawę na obiad, 2 700, które obiadu nigdy nie jadają a 8 900, którymby się stanowczo posilniejszy obiad, niż mają, należał. Z liczby 82 000 dzieci, przypadających na miasta prowincjonalne 900 nigdy nie jadało obiadu, a 4.000 co drugi zaledwie dzień. Na gminy całego kraju przypada 228.000 dzieci, głodnych codziennie jest 6.000. Na podstawie tego wykazu lewica postawiła na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu wniosek, aby wszystkie gminy zaprowadziły u siebie „obiady szkolne" dla potrzebujących tego dzieci i to na próbę w miesiącach od grudnia do marca. Gminy same mają obmyśleć bliższą normę i procedurę owych obiadów a koszt ich będzie ponosił fundusz szkolny.

Wniosek ten cała izba traktuje ogromnie serjo. Z obecnych nikt nie oponował przeciw niemu i odrazu przystąpiono do drugiego czytania. Spodziewać się więc należy, że ustawa jeszcze w tym miesiącu wejdzie w życie...

Ten, co okradł cara. Tymi dniami aresztowano na granicy rumuńskiej słynnego złodzieja kieszonkowego Włodzimierza Gerbatowskiego, który w r. 1873 podczas wystawy skradł płatnikowi carskiemu z kieszeni książeczkę czekową i zanim ten stratę spostrzegł, zdołał puścić w obieg czeków na 100.000 guldenów. Ten doprawdy bezczelny krok zaprowadził go wówczas na 10 lat do więzienia. Po wyjściu z kozy operował w Niemczech, Hiszpanji i Francji z rozmaitym skutkiem, a kiedy w końcu utknął w ciupie lizbońskiej, porzucił „niewdzięczne" południe Europy i udał się nad Dunaj, do Rumunji mianowicie. Tam mu się jakoś nie bardzo wiodło i już zamyślał opuścić granice rumuńskie, gdy zawiadomiona o tej jego podróży policja tarnopolska, uwiadomiła władze węgierskie w Ossowej, że niebezpieczny rzezimieszek zamyśla znowu odwiedzić państwo austrjackie. Gerbatowski przyłapany na małej jakiejś kradzieży kieszonkowej w Predeal, zdziwił się bardzo, że jeszcze o nim nie zapomnieli. Postarzał się swoją drogą znacznie, stracił „giętkość w palcach", ale mimo to, przypuszczają, że on to jest „bohaterem" tych licznych do niedawna jeszcze kradzieży kolejowych, które czyniły niebezpiecznem podróżowanie na linji szegedyńskiej.

Pięciu zamarzniętych. Z Nikolsburga donoszą, że w tamtejszym okręgu, wskutek niezwykłych mrozów zamarło na śmierć pięć osób, mianowicie znaleziono w lesie koło Brattelbrunn dwóch wędrownych czeladników, tudzież koło Mi[illegible] dwóch winiarzy, którzy zamarzli na wozie na gościńcu. Prócz tego zaginął bez wieści krawiec damski Breuner z Milowicy. Miał on zamarznąć także w powrotnej drodze z Nikolsburga.

Złote nosy. Nowy Jork posiada specjalistkę od wyrabiania sztucznych nosów — ze złota. Niedawno temu modelowała ona nos pewnej młodej damy, która przez nieszczęśliwy przypadek utraciła organ powonienia. Rozumie się, że model był z gliny. Z tego modelu zrobiła specjalistka nos ze złota. Szwy są tak delikatne, że prawie dojrzeć ich nie można. Największą trudność jednak sprawia emaljowanie na właściwy kolor twarzy. To był sztuczny nos za ciemny, to za jasny, to znowu blado-żółty jak u trupa. Dziesięć razy musiała go zanurzać w emalji, zanim otrzymał właściwe i dokładne zabarwienie. Te złote nosy są trwałe i lekkie i bez wątpienia kosztowniejszym są fabrykatem, niż barki Pelopsa, tylko z kości słoniowej wyrobione.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 11 stycznia.

(*fr.*) Sensację i to przyjemną wywołała dziś w sferach giełdowych pruska mowa tronowa. Zapowiada ona bowiem projekty tak kolosalnych robót na koszt państwa, jak budowy kolejowe, regulacje rzek, budowle wodne, budowa portu w Emden i t. p., że dla przemysłu niemieckiego, a zwłaszcza żelaznego otwierają się nowe widoki ogromnych zysków. Dzięki temu, wytworzyła się dziś na targu berlińskim bardzo intenzywna hausse walorów żelaznych, która wnet przeniosła się i na nasz targ, gdyż spekulanci kombinują, że huty niemieckie nie podołają takiej masie nowych obstalunków i będą może zmuszone część ich odstąpić hutom austrjackim. W rezultacie więc i nasze walory żelazne podniosły się znacznie w kursie. Drugim dodatnim motywem było to, że gotówka w eskoncie prywatnym potaniała znacznie w Berlinie i jest już o 2¼% tańsza od urzędowej stopy procentowej. Sfery finansowe liczą też na to, że jeszcze w styczniu bank austro-węgierski obniży stopę procentową z 5½ na 5%, a jest nadzieja, że i w Niemczech obniżoną zostanie z 7 na 6%. Wogóle zasadnicza tendencja giełdy była dziś silną, ale ruch niewielki.

Wiedeń 11 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 233·80, Akcje węg. Zakł. kred. 185·—, akcje Anglobanku 124·75 Akcje Unionbanku 155·— Akcje Laenderbanku 115·50, Akcje Bankvereinu 135·50 Akcje Bodencredit 244·— Akcje gal. Banku hipotecznego —·— Akcje kol. państw 134·20, Akcje kolei połudn. 25·50, N. Akcje tramw. lit. a 145·25, lit. b 140·—, Akcje kol. Elbethal 123·75 Akcje kol. Półn. —·— Akcje kol. Czerniowieckiej 138·—, Akcje alpiny 274·25 Akcje Rima Muranji 336·60, Akcje praskiego Tow. żel. 607·—, Akcje fabryki broni 182·—, Akcje tureckie tytoniowe 136·50 Oblig. węg. indem. 93·40. Renta majowa 99·—, Austr. renta koronowa 98·95, Węg. renta koronowa 94·90. 5% listy Tow. kred. ziem. 92·60, 4% listy Banku kraj. 95·10, 4½% listy Banku kraj. 100·—, 4% listy Banku hipot. 91·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·—. 4% Pożyczka m. Lwowa 91·40. Losy tureckie 125·75. Marki 118·27, Ruble 255·—, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa,

dnia 11 stycznia 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Lubomirski z Rozwadowa. Hr. S. Komorowski z Wiśnicza. S. Długosz z Borysławia. O. Sala z Wysocka. Hr. Ożarowski z Wysocka. Dr. J. Csillig z Tarnopola. M. Bogdański z Kossowa. T. Najmanowski z Myślatycz. M. Anhanch z Suczawy. A. Stankiewicz z Wolicy. S. Heller z Bednarówki J. Stecki z Środopolic. Hr. Stecki z Wołynia. M. Wysocka z Ostobusza. S. Gänger z Budapesztu.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(82)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego

Porucznik wydawał się zatopiony w ponurem zamyśleniu.

Na raz, idąc zapewne za ciągiem swoich myśli, które burzyły się w nim od ukazania się sierżanta, rzekł:

— A więc mocny jesteś w szermierce?

— Mocny, może za wiele, nie chcę się chwalić... W każdym razie, mogę, jak to mówią, przyzwoicie spróbować się na florety...

— Chcesz spróbować?

— Jak się panu podoba.

— Dziesięć dotknięć ślepych?

— Dziesięć, dwadzieścia, wszystko mi jedno.

Zdjęli kaftany i w flanelowych koszulach, obciśnięci pasami niebieskimi, stanęli naprzeciw siebie.

— Gotów jestem! — rzekł Ragon.

Marcigny zasłonił się.

Skrzyżowali florety.

Kilka sekund nacierali na siebie, obydwaj zręczni, chybcy, nie zmęczeni, nacierali, odbijali razy... w milczeniu.

Dwie siły rywalizujące...

Marcigny rozstawił nogi i pochylił się.

— Raz! — rzekł, dotykając porucznika w same piersi. I prawie zaraz potem, po ataku i zasłonięciu się:

— Dwa! — rzekł po odparciu uderzenia.
— Trzy!...

Stanął w pozycji obronnej, silnej, z floretem nisko.

— Mój poruczniku, zdaje mi się, że nie jesteś dziś w sztosie...

— Dalej!

— Służę panu.

Ragon atakował prawie ciągle z zawziętością nie do uwierzenia. Marcigny parował ze spokojem i znajomością rzeczy. I za każdem natarciem, spokojny, chłodny, rachował:

— Cztery!... pięć!... sześć!... siedm!... ośm!.. dziewięć!...

Ażeby upokorzyć przeciwnika, pobudzić wściekłość, jakiej w nim się domyślał, zrobił omyłkę, usunął w bok floret, odsłonił się.

Ragon skorzystał i pchnął tak silnie sierżanta w serce, że floret pękł na pół.

— Dziesiąty punkt pański, mój poruczniku — rzekł Marcigny. — Dobrze zastosowany. Można panu powinszować...

Zdjął maskę, żeby odetchnąć i myśląc, że partja skończona, zdjął i rękawice.

— Tobie sierżancie powinszować, mocny jesteś na florety, jak rzadko — rzekł Ragon blady jak ściana.

— Och! mój poruczniku... — rzekł Marcigny skromnie.

A w duszy tryumfował, cieszył się upokorzeniem Ragona.

— A jednak — mówił Ragon, który zdjął także maskę i rękawiczki — widziałem szermierzy znakomitych w sali fechtunkowej, nawet silniejszych od ciebie, sierżancie, którzy na placu, wobec gołej szpady...

— Obawiali się?

— Nie. Byli pod wrażeniem, ręka im drżała.

— To znaczy, mój poruczniku?

— Że gdybyśmy nie mieli ani rękawiczek, ani masek, żeby nasze florety były na ostro... byłbyś może mniej odważny.

— Tak, z pewnością, mój poruczniku, byłbym ostrożniejszy...

— Spróbujmy, jeżeli masz ochotę?

Marcigny wzruszył ramionami.

— Więc odmawiasz?

— Tak, odmawiam.

— Przyznaj, boisz się...

Marcigny zaczął się śmiać i wzruszył ramionami.

— Wie pan dobrze, że tak nie jest i nie wierzy pan w to, co mówi... Przed chwilą przekonałem się, co pan potrafi. Jestem dziesięć razy silniejszy od pana na szpady. Jeżeli pójdzi my na ostro, to będzie po panu i tam gdzie będę chciał i kiedy będę chciał trafię pana...

I dodał głosem zniżonym:

— A trafię pana w serce, bo serce to jest złe i przez nie pan cierpisz...

— A jeżeli ja chcę, żebyś mnie zabił?

— Poszukaj pan innego sposobu. Nie brakuje różnych rodzajów śmierci...

— A jeżeli zmuszę cię do walki?

— Nie potrafi pan..

— Znieważając cię... uderzywszy wreszcie...

I Ragon zbliżał się powoli, blady jak widmo.

Sierżant odpowiedział spokojnie:

— Nie znieważysz mnie pan... ani uderzysz...

— Dla czego?

— Boś mi obiecał...

— Prawda — rzekł Ragon, cofając się.

— Lecz, jeżeli pan zapomni przyrzeczenia, jeżeli pan mnie znieważy lub uderzy, to taka obelga nie zniewoli mnie do pojedynku... ale zniewoli poprostu do zabicia pana.

I sierżant spojrzał na bagnet, który razem z pasem leżał na stole.

Potem dodał z uśmiechem, jak gdyby chodziło o rzecz najzwyczajniejszą:

— Co prawda, mój poruczniku, czy taka śmierć, czy inna, nicbyś na tem nie stracił!

Zbliżył się do stołu, jak gdyby dla ubrania się i stanął tuż przy bagnecie.

Lecz w tej samej chwili ruch się zrobił na podwórzu. Kapral przyprowadził żołnierzy.

Dwaj nieprzyjaciele rozeszli się.

Popołudnie przeszło spokojnie. Roboty, choć z trudem, posuwały się naprzód.

Na szczęście pogoda zdawała się utrwalać, niebo było śliczne, lazurowe. Słońce skrzyło śnieg oślepiająco, Marcigny rozkazał żołnierzom wziąć niebieskie okulary. On sam nie potrzebował tego.

Nazajutrz tak samo, trochę tylko niebo posępniejsze, lecz mróz zelżył nieco.

— Oto pogoda, jakiej potrzeba na naszą wyprawę — mówili alpejczycy.

Jeden z żołnierzy, krawiec, uszył w przeddzień trójkolorową flagę, a Bastyl uciął gałąź bukową, długą i prostą, która miała służyć za drzewiec. Sznurami miano przymocować flagę do gałęzi. Los miał decydować, kto pójdzie.

Po śniadaniu Marcigny wyprowadził swoich ludzi na podwórze.

Wypisał imiona na papierkach, poskładał je na czworo i wrzucił w worek, pożyczony od kucharza.

— Los rozstrzygnie — rzekł — komu wypadnie zatknąć tam w górze sztandar. Taki rozkaz porucznika, ażeby nie było zazdrości.

Dał się słyszeć szmer zadowolenia.

Ragon wyszedł ze swego baraku, spojrzał na żołnierzy i przemówił:

— Dzieci, zdamy się na los. Lecz wpierw powinienem was uprzedzić, że zadanie zatknięcia tak wysoko naszej flagi pod nosem Włochów, nie jest łatwem, przeciwnie... Są nawet wielkie niebezpieczeństwa...

Przywołał Marcignego i wskazał worek.

— Wstrząśnij i podaj...

Marcigny potrząsł silnie workiem i otworzył go, żeby porucznik mógł rękę zanurzyć.

— Moje nazwisko jest tam razem z waszymi, moje dzieci — rzekł Ragon. — Poddałem się temu samemu prawu, co i wy wszyscy.

— Dziękujemy, poruczniku — odpowiedzieli.

Ragon z uśmiechem zagłębił rękę w worku, żołnierze patrzyli wzrokiem gorejącym

Wszystkie serca biły szlachetnym zapałem.

Ragon, nie przestając się uśmiechać, wyciągnął papier.

— Zobaczmy — rzekł — kto z nas ma szczęście. Havare! — przeczytał.

Młody alpejczyk wyrzucił czapkę w górę i krzyknął z całych sił:

— Niech żyje Francja!

Ragon uścisnął mu rękę. Rad był, że los wybrał jednego z najlepszych.

Havare nie ukrywał radości i zaraz zaczął gotować się do drogi.

Wziął manierkę, trochę prowizji do worka, na wypadek opóźnienia, topór do wycinania stopni w zmarzłym śniegu. Okręcił się flagą, a w silną rękę ujął drzewiec.

Gotów był, czekał tylko na rozkaz Ragona.

Ragon wahał się.

Podczas kiedy Havare przygotowywał się, Marcigny zbliżył się do porucznika i szepnął mu kilka słów.

Ragon z sierżantem oddalili się, weszli na pagórek śniegowy i badali horyzont.

— Pewny jestem, mój poruczniku że dzień nie minie bez burzy!... Spojrzyj na te chmury,..

— Powróci przed burzą!

— Boję się o tego dzielnego chłopca.,. i chciałbym z całego serca, żeby mu pan nie dał iść...

Ragon zmarszczył czoło.

— Możesz iść, Havare, dobrego powodzenia, mój chłopcze!

W parę sekund alpejczyk znikł z oczu.

A Marcigny mówił do siebie:

— Daj Boże, żeby powrócił!...

Zerwał się lekki wiatr, przeszedł przez wzgórza i wpadł pomiędzy wąwozy.

Potem wszystko umilkło, powrócił martwy spokój.

IX.

Havare.

Havare spuszczał się jakiś czas ścieżką, uprzątniętą z rana, lecz prędko się skończyła. Wszędzie teraz śnieg ze swemi ukrytemi zasadzkami; prowadził go tylko instynkt górala.

W tej właśnie chwili, towarzysze stracili go z oczu.

Marcigny znał trudności, jakie napotka Havare, zanim dojdzie do celu, — jeżeli dojdzie, — dlatego też obrachował, ile czasu na to potrzeba.

— Trzy godziny, zanim go ujrzymy na wierzchołku — rzekł.

I znów zaczął badać horyzont. Chmury stały na miejscu, tylko jakby nabrały większych rozmiarów, a jednocześnie zmieniły kolor, a w odstępach jednakowych zwracał się wiatr, zajęczał w skałach i wpadał, kręcąc się, w wąwozy.

Marcigny zadrżał.

— Za dwie godziny burza... Dlaczego nie chciano mi wierzyć? Gdyby kto inny był mu powiedział, byłby uwierzył...

Długo czekano. Nic nie okazywało się na oślepiającej białości szczycie Lodowców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	§7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		10·40
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·45 wiec. ††	9·25	12·10††	8·15	6·50●	9·10†† [illegible]
do Brzuchowic 2·51 ° p	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	11·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5 — 15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6 — 15/9 ◆ 1/6 — 15/9 w dni powszednie; †† od 1/6 15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5 — 31/5 i od 16/9 — 30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.